MYŚL NARODOWA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK VIII. Nr 13 WARSZAWA, 15 MAJA 1928 R. CENA NUMERU 1 zł.

POLITYKA POWOJENNA PAŃSTW ZWYCIĘSKICH

AŻEBY zrozumieć politykę powojenną mocarstw należących do Koalicji, która zwyciężyła Niemców i ich sprzymierzeńców w r. 1918-ym, trzeba mieć w pamięci sytuację polityczną w tych państwach przed wielką wojną oraz w czasie wojny. Pomijamy Rosję, bo nie odegrała ona żadnej roli ani w czasie zawierania pokoju, ani też w czasie zarysowywania się linji polityki państw zwycięskich po jego podpisaniu. Pomijamy Japonję, bo jest oddalona od spraw europejskich i nie odegrała roli czynnej na terenie europejskim ani w roku 1919, ani też potem. Państwa europejskie Koalicji były dalekie od myśli o wojnie w roku 1914-ym. Kto chce się o tem przekonać, niech czyta pamiętniki Poincarégo. Rządy były zajęte sprawami wewnętrznemi, opinja, pod wpływem kierunków radykalnych, była skłonna sądzić, że w nowoczesnych warunkach politycznych, społecznych i gospodarczych wojny stały się niemożliwością. Stany Zjednoczone, nie mając konkurentów na kontynencie amerykańskim, były jaknajdalsze od myśli wtrącania się w wojnę na terenie europejskim. W tych warunkach był wybuch wojny niespodzianką dla Europy zachodniej. Anglja i Francja, pchnięte do udziału w starciu, były do niego nieprzygotowane, zarówno materjalnie, jak moralnie. W dodatku obydwa te państwa znalazły się w stanie wojennym z Niemcami napozór nie w obronie własnych interesów; wielu obywateli tych państw mogło sądzić, że jest rzeczą zbyteczną występowanie w obronie dalekiej Serbji. Szukano więc dla usprawiedliwienia wojny w opinji publicznej powodów ogólniejszej natury w ideach i ideałach ogólnoludzkich. W tym duchu działał również kierunek ideowy, który miał stanowisko dominujące zarówno we Francji, jak w Anglji— radykalizm, mający nadto do dyspozycji potężne narzędzie oddziaływania na opinję w postaci lóż wolnomularskich.

Stronnictwa radykalne i socjalistyczne walczyły z „nacjonalizmem", z armjami stałemi, głosiły już wówczas „wojnę wojnie". Wybuch wojny europejskiej był jaskrawem zaprzeczeniem tej całej ideologji, był początkiem doświadczenia, wykazującego nicość i niebezpieczeństwo złudzeń humanitarnych. Poczucie patrjotyczne ludności i instynkt rasy okazały się silniejsze od radykalnej ideologji. Najwięksi zresztą „ideologowie" zrozumieli, że trzeba bronić ziemi przed najazdem i duszy narodów przed zagładą. Trudno było wszakże zerwać z zakorzenionym sposobem myślenia, szukano więc innego usprawiedliwienia wojny, niż obrona ziemi, bogactwa narodowego, kultury i pozycji w świecie politycznym. Wymyślono wówczas hasła wojny „demokratycznej", wojny „ostatniej" wojny o to, by nie było więcej wojen w przyszłości i t. d. Pamiętamy dobrze te wszystkie hasła, zdawało się, że są one całkiem niewinne, a nawet użyteczne, bo prowadzą masy ludzkie przeciw nieprzyjacielowi. Dziś dopiero widać, jak wiele złego zrobiło to wypaczenie ideologji wojennej w państwach koalicyjnych: z niego wypłynęły zarówno zły pokój, jak i trudności polityki powojennej.

Gdyby kierownicy państw Koalicji nie wstydzili się głosić jawnie, że poprowadzili narody do wojny w imię żywotnych interesów tych narodów, gdyby opinja publiczna w krajach sprzymierzonych była przeświadczona, że, podobnie, jak bywało zawsze w przeszłości i jak będzie zawsze w przyszłości, toczy się walka o terytorja, niezależność, zasoby materjalne, honor i pozycję polityczną państw i narodów, to po odniesieniu zupełnego zwycięstwa zawartoby pokój, któryby jawnie gwarantował nowe położenie w świecie oraz interesy państw zwycięskich. W fakcie zwycięstwa, w sile własnej i w interesach państw szukanoby oparcia dla postanowień traktatów. Tego nie zrobiono, interesy żywotne starano się zabezpieczyć drogami okólnemi, pośredniemi, szukano podstaw ideologicznych, któreby usprawiedliwiły „ostatnią" wojnę i postanowienia traktatów.

Ideologja ta wisiała w powietrzu, wynikała z nastrojów duchowych przedwojennych, była ideologją silnych organizacyj międzynarodowych. Sformułował ją na użytek zwycięsców i dał jej rozgłos i powagę przez ogłoszenie jej z wyżyny miejsca, które zajmował, prezydent Stanów Zjednoczonych, Woodrow Wilson.

Głosił on, że wielka wojna europejska jest momentem przełomowym w dziejach ludzkości. Dotych-

czas decydowała siła, pokój był oparty na równowadze politycznej, narody działały pod wpływem interesów własnych, rządy, będące w rękach warstw uprzywilejowanych, pracowały na terenie międzynarodowym przy pomocy tajnej dyplomacji. Po wojnie miał być świat urządzony na nowych zasadach: rządzić będzie sprawiedliwość, ludy, z natury dobre, będą się powodowały uczuciami braterstwa, a demokracje, ująwszy władzę w ręce, będą prowadziły politykę zagraniczną jawnie i publicznie. Hasła wielkiej rewolucji francuskiej i twórców wielkiej republiki północno-amerykańskiej — wolność, równość i braterstwo — z dziedziny stosunków między jednostkami będą wprowadzone ostatecznie w stosunki między narodami. Na tej ideologji, jak na opoce, opiera się Traktat Wersalski. Myśl jego zasadnicza jest następująca: Niemcy wywołując wojnę popełnili zbrodnię, za to muszą być ukarani i ponieść wszystkie koszty wojny, pokryć nietylko szkody wyrządzone, lecz zwrócić państwom zwycięskim wydatki porobione na prowadzenie wojny, Niemcy zostaną pozbawione armji i możności zbrojenia się, będą wykluczone poza nawias społeczności narodów sprawiedliwych, granice w Europie będą poprowadzone na podstawie zasady stanowienia narodów o sobie, zgodnie z ich wolą, wypowiedzianą w razach wątpliwych przy pomocy plebiscytu, ten nowy porządek będzie oddany pod nadzór i opiekę instytucji międzynarodowej — Ligi Narodów — która będzie stróżem prawa i sprawiedliwości.

Można było mieć już w roku 1919 wątpliwości co do tego, czy rzeczywiście nastąpił zupełny przewrót już nietylko w stosunkach międzynarodowych, lecz w naturze ludzkiej. Doświadczenie dziesięcioletnie wykazało chyba dostatecznie, że ideologja Wilsonowska nie odpowiada rzeczywistości życiowej. Nie było roku, ani miesiąca bez wojny od czasu podpisania traktatów w roku 1919. Widzimy, że decydującą rolę wciąż odgrywają interesy państw i narodów, że istnieje nadal tajna dyplomacja, że czyste demokracje są o wiele niebezpieczniejsze dla pokoju, niż kraje rządzone monarchicznie, że Liga Narodów jest bezsilna w wypadkach istotnych zatargów, że poczucie bezpieczeństwa maleje z roku na rok, że państwa się zbroją, że widmo nowej wojny ukazuje się wciąż na horyzoncie. Codzienne doświadczenie każdego z nas poucza z całą oczywistością, że natura ludzka nie uległa najmniejszej zmianie, że ludzie w stosunkach prywatnych rządzą się temi samemi wciąż pobudkami i instyktami, stąd wniosek prosty, że trudno jest się spodziewać, by zmienili swoje postępowanie w sprawach społecznych i narodowych.

Słabością zasadniczą traktatów podpisanych w roku 1919 jest to, że podstawy ich są niezgodne z rzeczywistością życiową, że oparte one są nie na tem, co jest, lecz na tem co byśmy chcieli, żeby było. Jeśli zaś chodzi o Traktat Wersalski, to krzywdzi on Niemców wielokrotnie tam, gdzie to było niepotrzebne i gdzie nikomu to nie przynosi żadnej korzyści, a nie zawiera żadnych istotnych gwarancyj tam, gdzie to było konieczne. Upokorzono Niemcy, wzięto je pod kontrolę, pozbawiono terytorjów. Należało z góry przewidzieć, że naród niemiecki będzie natychmiast po podpisaniu traktatu dążył do jego wywrócenia, tym dążeniom zaś, zamiast przeszkód materjalnych, które są jedynie skuteczne, przeciwstawiono — zadrukowany i podpisany papier.

Dotychczas wojny uważano za dowód zmiany w równowadze sił politycznych, a zawierane po ich ukończeniu traktaty za ustalenie stosunków na podstawie nowej równowagi. Gwarancję jedyną nowego stanu rzeczy upatrywano w utrzymaniu nowego stosunku sił. Obecnie wszystko polega na gwarancjach pisanych, o których tak niedawno mówiono, że są świstkami papieru, i na straży Ligi Narodów, której bezsilność widzieliśmy wszyscy już tylokrotnie. A tymczasem nie zdoła nam nikt przytoczyć ani jednego faktu, któryby wywołał w nas przeświadczenie, ze wszystkie podpisywane po wojnie protokuły i pakty są więcej warte niż gwarancje, jakie miała Belgja co do poszanowania przez państwa sąsiednie jej neutralności. Prawo równowagi jest tem samem w świecie politycznym, co prawo ciążenia w świecie fizycznym. Próba zbudowania gmachu pokoju z pominięciem zastosowania się do tego prawa jest podobna do próby zbudowania domu wbrew i z pominięciem prawa ciążenia. Oto przyczyna, dla której w przeszłości, po zawarciu traktatów, zgodnych z prawami fizycznemi polityki, panował długotrwały pokój, obecnie zaś w niespełna dziesięć lat po tak ciężkiej wojnie, żyjemy w poczuciu niepewności i pod grozą nowych powikłań.

Traktaty podpisane w roku 1919 nie mogły zadowolić wszystkich. Jest przedewszystkiem rzeczą naturalną, że zwycięscy narzucają swą wolę zwyciężonym, z tego zaś wynika, że zwycięscy są zadowoleni, a zwyciężeni natychmiast po podpisaniu traktatu dążą do jego zmiany. W dodatku wojna ostatnia prowadzona była przez koalicję, a wskutek tego warunki pokoju układane były wspólnie przez państwa zwycięskie, co uniemożliwiło zadowolenie wszystkich aliantów. Anglicy obronili niepodległość Belgji, doprowadzili do zniszczenia floty wojennej Niemiec, otrzymali część kolonij niemieckich, co zaspokoiło najważniejsze ich żądania. Włosi otrzymali wprawdzie swą naturalną granicę północną, lecz nie byli całkowicie zadowoleni z załatwienia spraw nad Adrjatykiem i z pominięcia ich przy podziale dawnych kolonij niemieckich, Francuzi odzyskali Alzację i Lotaryngję, lecz odmówiono im granicy wojskowej na Renie, co sfery wojskowe we Francji uważają za warunek niezbędny gwarancji bezpieczeństwa kraju. Anglja i Stany Zjednoczone przyrzekły zagwarantowanie Francji jej granicy wschodniej, lecz nieratyfikowanie Traktatu Wersalskiego przez Stany Zjednoczone zwolniło te dwa państwa z przyjętych przez nie zobowiązań. Naskutek tego wszystkiego Francja znalazła się po wojnie, mimo odniesionego zwycięstwa, w bardzo trudnej sytuacji. Francja straciła na polu walki półtora miljona mężczyzn, miała dziesięć najbogatszych departamentów zniszczonych i spustoszonych, koszta wojny i odbudowy musiała pokryć sama, bo błędne załatwienie sprawy odszkodowań w Traktacie doprowadziło do tego, że Niemcy zaledwie obecnie zaczęły płacić odszkodowania. Wyczerpanie wojną oraz ideologja, na której oparto traktaty, sprawiły, że kierownicy polityki francuskiej przestali szukać zabezpieczenia niezależności i granic państwa w utrzymaniu sił własnych i w sojuszach, lecz szukali go w gwarancjach międzynarodowych i zobowiązaniach niemieckich. Z wyczerpania i słabości państw zwycięskich, oraz z ideologji Wilsonowskiej zrodziła się polityka szukania bezpieczeństwa drogą narad na terenie genewskim. Naprzód zrodził się Protokuł genewski, miał on w pojęciu jego zwolenników uniemożliwić wszelką wojnę zaczepną, a takiej wojny właśnie obawiają się Francuzi. Padł naskutek tego, że Anglja nie chciała brać na siebie zobowiązania czynnego występowania w obronie *status quo* na kontynencie.

Wówczas to z inicjatywy Niemiec zastąpiono go Paktem lokarneńskim, połączonym z przyjęciem Niemiec do Ligi Narodów. Pakt dał Francuzom uroczyste wyrzeczenie się przez Niemcy dążeń do odzyskania Alzacji i Lotaryngji, oraz gwarantowanie przez Anglję i Włochy granicy wschodniej Francji, pozostawił natomiast otwartem zagadnienie granicy niemiecko-polskiej, a więc możliwość konfliktu na wschodzie, który jest bliższy w czasie, niż konflikt nad Renem i któryby się musiał rozszerzyć w zawieruchę europejską. Pakt lokarneński daje Francji gwarancje papierowe, a więc bardzo problematyczne, wzamian za tozaś przynosi ze sobą „ducha" lokarneńskiego, który wyklucza w konsekwencji wszelkie gwarancje realne. Skoro bowiem między Francją a Niemcami istnieć ma pełne zaufanie wzajemne, to nie dadzą się utrzymać dalej wszelkie ograniczenia zbrojeń niemieckich ani też okupacja Nadrenji. P. Stresemann ma za sobą siłę logiki, gdy domaga się usunięcia wszystkiego tego, co w Traktacie Wersalskim było następstwem postawienia Niemiec w położeniu wyjątkowem. Dziś należą one do Ligi Narodów, podpisały umowę w Lokarno i mają oczywiste prawo do tego, by je traktowano z zaufaniem i usunięto wszystko, co z „duchem" lokarneńskim w stosunkach międzynarodowych pogodzić się nie da. Widzimy też, że zbliża się chwila rewizji ponownej planu Dawesa, oraz ewakuacja Nadrenji. Pakt lokarneński da niebawem Niemcom wszystko, czego po nim się spodziewały, Francja natomiast wzamian za gwarancje papierowe wypuści stopniowo z rąk wszystkio gwarancje realne. Co więcej, zaufanie, jakie we Francji istnieje do ducha lokarneńskiego i do pokojowości Niemiec, prowadzi z konieczności do rozbrojenia materjalnego i moralnego, którego następstwa ujawnią się natychmiast po ustąpieniu wojsk sprzymierzonych z nad Renu. Bo Francuzi biorą „ducha lokarneńskiego na serjo, Niemcy natomiast przy swym głośnym pacyfiźmie pracują nad tem, by posiadać silną armję. Jak? Na to wskazaliśmy już w artykule poprzednim.

Stróżem nowego, sprawiedliwszego układu stosunków w Europie miała być w pojęciu jej inicjatorów i organizatorów Liga Narodów. Środki działania w razie złamania zobowiązań przyjętych przez państwa przystępujące do Ligi daje artykuł 16 statutu Ligi, Jeśli jakieś państwo, wbrew przyjętym zobowiązaniom uciekłoby się do wojny, to artykuł 16 daje Lidze doręki środki zastosowania do takiego państwa szeregu represyj. Prof. Winiarski wykazał w swej książce (Bezpieczeństwo, Arbitraż, Rozbrojenie), że wszystko co później zrobiono dla zabezpieczenia pokoju, w gruncie rzeczy osłabiło tylko znaczenie artykułu 16. Gdyby projekt rządu Stanów Zjednoczonych uroczystego wyrzeczenia się przez wszystkie państwa wszelkiej wojny, rozważany w chwili, gdy to piszemy przez rządy wielkich mocarstw, miał być przez nie przyjęty to artykuł 16, stałby się bezprzedmiotowy, zobowiązania przezeń nakładane nie dałyby się pogodzić z wykluczeniem wszelkiej bezwzględnie wojny.

Ideologja, na której był oparty Traktat Wersalski sprawiła, że całe jego działy nie mogły się ostać wobec konieczności życiowych. Sytuację tę wyzyskała znakomicie polityka niemiecka i doprowadziła do gruntownej rewizji postanowień, dotyczących ukarania winnych wywołania wojny, kontroli nad zbrojeniami niemieckiemi oraz spłaty odszkodowań przez Niemcy. Po dziesięciu latach jakże dalecy jesteśmy od tego, co zawierają artykuły odpowiednie Traktatu!

W gruncie rzeczy pozostały z niego w stanie niezmienionym jedynie postanowienia terytorjalne. Obecnie skoncentrowała polityka niemiecka cały swój wysiłek na tem, by doprowadzić do ewakuacji Nadrenji; następnie zaś wysunąć zamierza na porządek dzienny rewizję postanowień terytorjalnych Traktatu.

Ośrodkiem polityki powojennej w Europie stała się Genewa, będąca siedzibą Ligi Narodów. Na terenie genewskim ustalił się i wyrobił system polityczny, panujący po dziś dzień wszechwładnie. Ma on swoje zasady, formy i symbole. Opiera się na przeświadczeniu, że w życiu ludzkości rozpoczął się nowy okres, że walka i współzawodnictwo narodów zostało zastąpione przez współdziałanie. Ten system genewski sprzyjał znakomicie powodzeniu polityki niemieckiej, która potrafiła się do niego dostosować. Razem z duchem lokarneńskim jest on wyrazem materjalnego i duchowego wyczerpania narodów europejskich przez wojnę, jest też na skutek tego systemem przejściowym. W miarę odbudowy materjalnej i przypływu sił w łonie ludów będzie się życie upominało o swe prawa, a odwieczne prawa polityki ujawnią swe działanie. Różnica w polityce państw zwycięskich i Niemiec polega na tem, że kierownicy polityki państw zwycięskich — przedewszystkiem Francji — uważają nowy system genewski i ducha lokarneńskiego za zjawiska trwałe, Niemcy zaś patrzą na te rzeczy, jako na przejściowe, wyzyskują okres słabości przeciwników dla pozbycia się ograniczeń nałożonych na nie przez Traktat Wersalski i przygotowują się do chwili, gdy, odzyskawszy siły, zasoby i sojuszników, innym, niż obecnie, zaczną przemawiać językiem, w sposób zgodny z wiekową tradycją i charakterem narodu niemieckiego, który od czasów, gdy go opisywał Tacyt, żadnej nie uległ zmianie. Niemcy patrzą na stosunki polityczne realnie i historycznie, niektóre narody zwycięskie ulegają złudzeniom, żyją fikcjami drogo za to w przyszłości zapłacić mogą.

Obok systemu genewskiego i ducha lokarneńskiego są inne jeszcze czynniki międzynarodowe, które sprzyjają odbudowie potęgi niemieckiej. Zwracamy tu przedewszystkiem uwagę na kapitał międzynarodowy. Sfery mające w rękach ten kapitał są zainteresowane w tem, by w Europie panował pokój, bo tylko w atmosferze pokojowej można prowadzić przedsiębiorstwa i interesy finansowe. Działają też w kierunku utwalenia pokoju i nie kryją się z tem, że pragną zabezpieczyć go przez zadowolenie żądań politycznych niemieckich. Odbudowa gospodarcza Niemiec dokonała się dzięki kapitałom zagranicznym, które w postaci pożyczek wpłynęły do Niemiec w ilości około 5 miljardów marek. Osłabienie państw europejskich oraz przesilenie finansowe i gospodarcze, przez jakie przechodzą, sprawiły, że potęga kapitału międzynarodowego ogromnie wzrosła i że jego wpływy na politykę państw europejskich są tak duże, jak może nigdy nie były.

Rozważania powyższe doprowadzają nas do wniosku, że Niemcy mają dobrą konjunkturę na terenie międzynarodowym. Konjunkturę tę potrafili w okresie powojennym wyzyskać przez mądrą i przewidującą politykę, dostosowaną zarówno do własnej słabości, jak i do błędów i złudzeń, ujawnionych w polityce państw zwycięskich.

STANISŁAW KOZICKI

OPINJA I SIŁA W TAKTYCE SOCJALIZMU

W SAMEM założeniu socjalizmu, będącego ruchem rewolucyjnym, tkwił zdawna pierwiastek siły jako argument i zasadnicza broń w walce, pierwiastek zdecydowanie antydemokratyczny. Czem właściwie jeżeli nie gwałtem, była najczęstsza broń, używana przez socjalistów, a mianowicie strajk? Jak wiadomo, na pojęciu strajku generalnego zbudowano już przed wojną całą teorję taktyki gwałtu w walce społecznej (Georges Sorel: „*Réflexions sur la violence*"). Historja P. P. S. jest właściwie wyliczeniem urządzanych przez nią strajków. Warto przestudjować materjały historyczne do dziejów P. P. S., wydane przed wojną w książce, do której przedmowę napisał późniejszy wódz zamachu majowego a ówczesny czołowy działacz partji.

Obserwując współczesne wypadki polityczne bez trudu dostrzeżemy, że w gruncie rzeczy trzy zasadnicze wydarzenia w Europie, które doprowadziły do objęcia władzy przy pomocy siły we Włoszech, w Rosji i w Polsce, wyszły z socjalizmu, względnie, że ludzie, którzy ich dokonali, przeszli szkołę sposobu działania socjalistycznego. Stwierdzając ten fakt, nie zamierzamy chwilowo ani zestawiać ani porównywać merytorycznie wartości, treści i różnic tych wydarzeń. Ale niepodobna nie zauważyć, że Mussolini młodość swą spędził w partji socjalistycznej, że Piłsudski był przywódcą frakcji bojowej partji socjalistycznej, i że również Lenin wyszedł z socjalizmu.

Wszyscy trzej reprezentują te pierwiastki taktyczne, które w ewolucji socjalizmu dzisiaj się właściwie od niego odłączyły, aczkolwiek w różnych kierunkach. Rozłam zaznaczył się już przed wojną zwłaszcza we Francji, gdzie teorji socjalizmu demokratyczno-parlamentarnego przeciwstawił się kierunek syndykalistyczno-rewolucyjny. Dzisiaj wszędzie socjalizm przedstawia się w istocie niejednolicie i pełen jest wewnętrznych sprzeczności. Opierając się na poglądach Marxa, interpretuje go rozmaicie i często odchyla się od teorji marxowskiej, a w parlamentarnym swoim odłamie rozwija się w kierunku, który pod niejednym względem reprezentowały dawniejsze partje radykalno-liberalne.

Zasadniczo jednak właśnie demokracja złamała rewolucyjne ostrze pewnych kierunków socjalizmu. Wspomniany powyżej rozłam oraz dążność do osłabienia pierwiastków siły i rewolucji jako środka działania socjalizmu, dokonał się w miarę wejścia socjalizmu do parlamentu, jako do jednej z głównych instytucyj, będących wyrazem i narzędziem opinji demokratycznej.

Skrajny parlamentaryzm i wogóle ustrój demokratyczny niczem nieograniczony, będący wyrazem i narzędziem rządzenia przy pomocy opinji, musi zawsze odrzucać pierwiastek siły z życia narodowego, jako zasadniczo sprzeczny z jego istotą.

Nie może on nawet posiadać takiej organizacji siły, której mógłby swobodnie używać w obronie własnej, to znaczy raz takiej, drugi raz innej większości. Prądy demokratyczne bowiem zawsze odnosić się będą z największą nieufnością do oddawania władzom do dyspozycji siły dla celów wewnętrznych, choćby nawet chodziło o obronę ich samych. Czują one, że rządy opinji skończyłyby się wtedy bardzo szybko. Skoro bowiem jakaś grupa znajduje się u władzy, istnieje zawsze niebezpieczeństwo, że posiadając w swem ręku owo narzędzie siły, zechce się wbrew woli większości u władzy utrzymać i użyje go na własną korzyść. Władza jest rzeczą łakomą i dobrowolnie nie odchodzi od niej ten, który ma dość siły, aby się przy niej utrzymać, a jeżeli chodzi o wyższe motywy, kto ma poczucie posłannictwa i pragnie je wypełnić. Prąd, chwilowo będący u władzy, zawsze będzie się starał umocnić, i, organizując własną obronę, przekształca się nieraz z demokratycznego na niedemokratyczny. Zdarza się nawet, że pewien określony prąd społeczny uważa świadomie ustrój skrajnie demokratyczny jako osłabienie organizmu państwowego i mogącej mu się przeciwstawić rządzącej grupy społecznej, a wtedy demokracja jest dla niego przejściowym środkiem do celu, usuwanym bez wahania z chwilą, gdy sam się znajdzie u władzy.

Jest zaś rzeczą niemożliwą, ażeby narzędzie siły rozsądzało, kiedy się da użyć, bo wtedy w istocie samo stałoby się władzą, decydującą, kto ma być u steru.

Rządy demokratycznej opinji nie znoszą tedy wogóle istnienie poważnego narzędzia siły jako środka rządzenia. Z tych też powodów ustrój skrajnie demokratyczny odznacza się zawsze bardzo daleko idącem ograniczeniem władzy wykonawczej jako władzy silnej, a przerostem organów opinji, to znaczy parlamentu. Jest to w tych warunkach logiczny i nieunikniony objaw.

Stosunek socjalizmu współczesnego do pierwiastka siły można było obserwować z okazji słynnych zaburzeń w Wiedniu, wywołanych w roku 1927 przez gorętsze czynniki, prawdowodobnie przy współdziałaniu komunistów. Doprowadziwszy przez taktykę podburzania do akcji gwałtu, socjaliści w krótkim czasie zorjentowali się, do czego ona prowadzi, i jęli szybko nawracać.

Z wielkim dopiero trudem zdołano zahamować wzburzone tłumy, a obrady austrjackiej partji socjalistycznej, po ostatecznem zlikwidowaniu wybuchu, wykazały wielką obawę przed możliwością powtórzenia się wypadków tego rodzaju. Bardzo w tym kierunku pouczające były głosy, które ukazały się na ten temat w organie socjal-demokracji niemieckiej „*Vorwärts*". Dzisiaj w socjalizmie parlamentarnym panuje poprostu obawa przed koniecznością wywołania walki za pomocą siły i gwałtu na większą i decydującą skalę. Wydaje się, że nawet wśród socjalistów polskich proklamowanie naprzykład dłużej trwającego strajku generalnego mogłoby dojść do skutku z wielką trudnością i wewnętrzną obawą. Zastosowanie bowiem tego środka siły zmusiłoby wydobyć na powierzchnię czynniki na niej się opierające, a odsunąć odłamy, opierające się na demokratycznej opinji.

Rządy opinji trwać mogą wtedy jedynie, gdy istnieje względna chociażby stabilizacja i równowaga stosunków społecznych i ekonomicznych i gdy pewne formy organizacji państwowej funkcjonują w tych warunkach bez specjalnych tarć i wstrząśnień. Demokracja wymaga istnienia dobrobytu i spokoju, i dlatego, chociaż idea demokracji nowoczesnej powstała w wieku osiemnastym, mogła ona urzeczywistnić się dopiero w drugiej połowie wieku dziewiętnastego, jako epoce względnego bogactwa. Ogromne wstrząśnienia wielkiej wojny i związane z niemi nagłe zaostrzenie przeciwieństw społecznych oraz zubożenie materjalne wyzwoliły instynkty ludzkie, wzmogły namiętności i wytworzyły atmosferę walki na śmierć i życie pomiędzy poszczególnemi prądami społecznemi.

Okresy spokoju i uregulowannego bytu—a okres taki przeżyliśmy przed wojną — sprzyjają wogóle wytworzeniu się pewnych złudzeń w społeczeństwach, złudzeń, dotyczących ich samych. Doktryny i zapatrywania na istotę życia politycznego, które wyrabiają się w takich warunkach, grzeszą zapomnieniem moż-

liwości podziemnych, które pojawiają się zawsze z chwilą przeorania przez jakieś wielkie wydarzenia powierzchni społecznej. Grzeszą one również krótkowzrocznym optymizmem, przypisując sobie łatwo znaczenie niezmienne i trwałe. Tak właśnie stało się z próbą rządzenia metodami przedwojennej demokracji po wojnie. Jest w tej krótkowzroczności pozatem pewne oderwanie się od ziemi, idealizujące człowieka na podstawie jego chwilowo spokojnego rodzaju życia, nie liczące się z człowiekiem takim, jakim ukazuje go nie doktryna, ale doświadczenie życia, które jest walką. Doświadczenie to uczy, że kto nie ma innych argumentów, ale posiada siłę, zawsze się w pewnej chwili do niej ucieknie, o ile go inna siła albo obawa przed nią nie powstrzyma.

Socjalizm parlamentarno-demokratyczny, przechodząc z natury rzeczy do opozycji wobec pierwiastka siły, stara się dzisiaj od jej wybuchu uchronić przez najskrajniejsze rozwinięcie zasad demokracji. Taką teorję rozwija u nas Mieczysław Niedziłkowski w swojej książce „Teorja i praktyka socjalizmu wobec nowych zagadnień". Według niego „forma prawnopaństwowa dzisiejszego społeczeństwa musi być elastyczną, jak najmniej krępującą przebieg walk społecznych, przystosowującą się do układu sił społecznych" (str. 136). Z tego założenia wychodząc, odrzuca on w imię tej elastyczności system dwuizbowy, opowiada się za referendum ludowem i dąży do takiego ustroju, któryby elastycznie i subtelnie reagował na potrzeby zmiany, przypływy i odpływy nastrojowe, interesy, dążenia, pragnienia tłumów.

Możnaby się tu zapytać, jak autor wyobraża sobie w tych warunkach zachowanie jakiegoś steru i kierunku polityki, i czy okręt państwowy, zdany na wszystkie przypływy i odpływy nastrojów, nie musiałby się wreszcie rozbić. Ostatecznie ustrój taki byłby jak lustro, które staje się tylko wyrazem tego, co się dzieje—poza niem. W myśl tej koncepcji p. Niedziałkowski, określając zadanie bieżącej polityki socjalistycznej, kładzie nacisk na „potrzebę dalszego elastycznienia" aparatu parlamentarnego, jako instytucji, odzwierciadlającej wiernie oblicze kraju, reagującej bezpośrednio na zmianę „opinji" (str. 122).

Na tę opinję kładzie p. Niedziałkowski kilkakrotnie silny nacisk. Jest to logiczne, albowiem opinja i nieograniczona niczem możność jej wypowiadania oraz wpływu jest istotą demokracji.

Czy p. Niedziałkowski jednak nie myli się, przypuszczając, że przez „elastycznienie" ustroju w sensie przez niego proponowanym uniknie poczynań gwałtu, wyrażającego się czy to w zamachu stanu, czy w rewolucji jakiejś grupy albo organizacji społecznej. Nie jest jej zwolennikiem, a koncepcję demokratyczną uważa jako „klapę bezpieczeństwa", która oszczędzić może wybuchu. Ta „klapa bezpieczeństwa" jest jego zdaniem tem potrzebniejsza, ponieważ znajdujemy się w „okresie przejściowym" z starego porządku rzeczy do nowego — w umyśle p. Niedziałkowskiego ewolucja przebiega oczywiście w kierunku socjalistycznym, — który to okres trwać może bardzo długo. Wejście w okres przejściowy czyni też — jego zdaniem — elastyczność ustroju tem bardziej konieczną i potrzebną.

Jest rzeczą dziwną, że autor nie zwrócił uwagi na to, iż rewolucja faszystowska wybuchła podczas panowania skrajnego liberalizmu we Włoszech, który zostawiał w myśl teorji demokratycznej zupełnie wolne pole dla gry społecznej, i że gdyby nie był przyszedł do władzy faszyzm, komuniści również za pomocą gwałtu (strajki i zaburzenia) byli na najlepszej drodze do opanowania władzy. Demokracja Kiereńskiego nie zapobiegła gwałtowi bolszewickiemu, owszem umożliwiła go dopiero. A wreszcie w Polsce przy panowaniu ustroju skrajnie parlamentarno-demokratycznego nastąpił zamach majowy.

Już te doświadczenia powinny wystarczyć dla nadwątlenia wartości twierdzeń pos. Niedziałkowskiego. Teoretycy tego typu o jednej rzeczy zawsze zapominają, a mianowicie o tem, że zostawiając wolne pole dla gry sił społecznych, potęgują tę grę i prowadzą z reguły do rozpętania walk wewnętrznych. Skąd zaś ta pewność, że strony w walce tej będą sobie same nakładały ograniczenia w wyborze środków? Pomijając już, że teorja, iż każda zmiana nastrojów rzesz winna się zaraz odbijać w polityce wewnętrznej, a w konsekwencji i zewnętrznej, jest bardzo niebezpieczna, bo wprowadza czynnik ciągłej niepewności, zmienności i nieobliczalności w politykę państwa i narodu, zmiany nastrojów nie zawsze obejmują zdecydowane większości. Bardzo często istnieje rozbicie w licznych kierunkach i większości są zupełnie przypadkowe, kompromisowe, a nawet, gdyby w każdej kwestji nie istniało więcej zdań, niż dwa, to i tu większość może być bardzo mała. Czy mniejszość zechce się zawsze podporządkować wyrokowi opinji, którą sama uważa za błędną? Nic nie jest tak subjektywne, jak opinja, i żeby chcieć zawsze podporządkować się opinji nie swojej (o ile jest opinją większości) należy albo uwierzyć w dogmat, że większość ma zawsze rację, albo też mieć samemu poczucie względności i niepewności swoich zapatrywań.

Kto jednak nie jest nadjedzony pewnym sceptyzmem, kto wobec tego nie ma poczucia względności, a natomiast posiada silną wiarę w bezwzględną słuszność własnych zapatrywań, zdobytych być może po długiej pracy, ten nie będzie skłonny do podporządkowania się błędnej — jego zdaniem — opinji cudzej, które w jego przekonaniu w razie urzeczywistnienia narazi kraj na zgubę. O ile zaś posiadać będzie siły odpowiednie, pokusa użycia ich nasunie się sama przez się. W tych warunkach użycie siły staje się możliwością, z którą należy się liczyć. O ile tedy nie będzie istniała z drugiej strony siła, która powstrzyma zamach, nie pomogą żadne argumenty opinji.

Intelektualiści, piszący o polityce, czują skłonność do uwzględniania czynników wyłącznie intelektualnych i do zapominania o sferze irracjonalnej, o popędach instynktu i woli, tkwiących zarówno w człowieku jako jednostce, jak i w szerokich rzeszach ludzkich jako całości.

Istnieje w życiu społeczno-politycznem czynnik dynamiczny, który dąży do urzeczywistnienia się mocą wewnętrznego popędu bez względu na opinję cudzą. Ruchy społeczne są zawsze wyrazem wewnętrznej żywiołowej dynamiki grup. Jako takie posiadają wrodzoną siłę, zależnie od głębi i bezpośredności prądu i zawartych w sobie emocjonalnych pierwiastków. Przypuszczenie, że tego rodzaju ruchy poddadzą się wyrokom opinji większości jest błędne. Uwolnienie pola dla gry sił społecznych, jak chce p. Niedziałkowski — jest poprostu zdjęciem z nich hamulca, co prądy posiadające największy rozpęd wewnętrzny, najsilniejszą dynamikę, prowadzi nieuchronnie do użycia siły z chwilą, kiedy je zawiodą środki inne, jak zwłaszcza poparcie opinji.

W takim wypadku „uelastyczniony" ustrój państwowy może się znaleźć poza nawiasem tego, co się dzieje, i zostać zmieciony i rozbity przez siły społeczne, niekoniecznie dodatnie i dobre.

To jest rzeczywistość. Uelastycznienie ustroju w myśl koncepcji socjalistycznej nie usunie walk i konfliktów społecznych. Ustrój taki przestaje być

wyrazem określonego prądu społecznego, który miałby interes w jego budowie, utrwaleniu i obronie, a staje się niejako bezpańską ziemią udeptaną, tak jak bezosobisty jest tłum, dopóki mu ktoś nie narzuci swojej woli i go nie zorganizuje. Wtedy jednak przestaje być mowa o demokracji.

Rozwiązanie zagadnienia, jak stworzyć ustrój społeczny, któryby uchronił państwo od wstrząśnień i wyprowadził je na pewną drogę pośród niebezpieczeństw okresu przejściowego, leży zgoła na innej płaszczyźnie. Program ulegania każdemu zawahaniu się opinji i tworzenia wogóle ustroju płynnego i elastycznego osłonić go przed niemi nie może. Przeciwnie wzmaga niebezpieczeństwo. Jedynie właśnie stabilizacja rządów i kierunku rozwoju stwarza tę możliwość. Stabilizacja zaś dokonać się może tylko na podstawie zorganizowania realnych sił społecznych w taki sposób, ażeby współdziałały one rzeczowo, harmonijnie i stale w rozwoju życia pańtwowego.

Oznacza to w gruncie rzeczy wydatniejsze pociągnięcie szerokich rzesz do udziału w niem, niż to się dzieje obecnie. I tak też być powinno. Nie można zamykać oczu na to, że czasy dzisiejsze, a tembardziej czasy, które nadchodzą, odznaczają się żywiołowem wkroczeniem szerokich rzesz w życie publiczne. Starać się przeciwdziałać temu rozwojowi byłoby błędem jaskrawym, poprostu niewidzeniem rzeczywistości. Rozwój ten wyłonił właśnie główne zadanie czasów dzisiejszych, streszczające się w zdaniu: wkroczenie szerokich rzesz w życiu społeczno-polityczne stwarza konieczność przeorganizowania go.

Jest to proces dziejowy, który występować będzie zawsze i który wystąpi niewątpliwie również w przyszłości po pełnem urzeczywistnieniu tego, co stworzą generacje wieku dwudziestego, poprostu dlatego, że każde urzeczywistnienie przynosi fakty nowe, nieprzewidziane, a jednak domagające się uwzględnienia.

Konieczności przeorganizowania się nie uniknie tedy żadne społeczeństwo. Wejście bowiem szerokich rzesz w życie publiczne oznacza w dzisiejszych formach ustroju demokratycznego zalew nieuregulowany i bezradny, zalew wiedzy i fachowości przez niefachowość i niekompetencję, zalew elity przez masę nieforemną, i ostatecznie zdruzgotanie wszelkich form ustrojowych.

Treść udziału szerokich rzesz w życiu polityczno-społecznem, który sam w sobie nie jest rzeczą złą, a nawet wysoce dodatnią, musi znaleźć inne inne formy, więcej celowe i obejmujące rzeczywistą i pożyteczną ich działalność. Żaden człowiek nie zna się na wszystkiem, a prawie każdy zna mniej lub więcej dobrze teren swojej właściwej działalności życiowej, działalności, w której się wyspecjalizował i która jest coś warta. W tym kierunku powinien on również znaleźć ujście dla aktywności, wychodzącej poza ramy osobiste, a zmierzającej do zaakcentowania swojej energji w ramach szerszych, obejmujących na szczytach organizacyjnych — dostępnych w miarę zdolności i siły każdemu — cały naród. Będzie to wyścig kompetencji ku kompetencji najwyższej, nie wykluczający od udziału nikogo, ale przepisujący każdemu drogę, którą posuwać będzie się można tylko przez współzawodnictwo kwalifikacyj. Indywidualności, usposobione socjalnie, a zarazem obdarzone energją, włożą w ten wyścig najwięcej energji, co w związku z wiedzą na danym terenie dopomoże im do wysunięcia się w najwłaściwszym kierunku.

W gruncie rzeczy skrajnie rozwinięta demokracja daje poszczególnemu obywatelowi sposobność do zaznaczenia swego zdania raz na kilka lat przy okazji głosowania, pozatem jest on wyłączony z życia państwowego, a rządy sprawują partje, pozostające jedynie pod ciągłem wrażeniem tego jednorazowego aktu wydania opinji ogólnikowej i ramowej i to zarówno przeszłego, jak i w większej może jeszcze mierze, przyszłego. Są to stosunki niezdrowe, w których jednorazowy akt wydania opinji przy głosowaniu nabiera ogromnego znaczenia, a działalność codzienna i rzeczywista obywatela rozwija się swoją drogą. Stąd nawet często w skrajnej demokracji obserwujemy postępujący powoli rozbrat pomiędzy polityką a rzeczywistem życiem społecznem, intelektualnem i gospodarczem, z czego wynikają niezrozumiałe na pierwszy rzut oka zderzenia i pomyłki.

Tymczasem właśnie organizacja życia społecznego z nowego punktu widzenia jest zadaniem wszechstronnem i dającem poszczególnemu obywatelowi sposobność do pracy i rzeczywistej pożytecznej działalności dla narodu i państwa, a nietylko do wygłaszania opinji o rzeczach, na których zna się bardzo mało. W razie zorganizowania w ten sposób narodu rzeczywisty wpływ poszczególnego obywatela na życie państwowe znacznie wzrośnie i to tem więcej, im szerszy i głębszy będzie zasób jego wiedzy i energji.

Konieczne staje się wtedy oczywiście jasne określenie celu i drogi życia narodowego. Ono dopiero wyzwoli siły twórcze narodu, które dzisiaj albo się marnują, albo zużywają na bezpłodne tarcia wewnętrzne.

Warunkiem takiego rozwoju jest twórczość. Jeżeli zgodzimy się z tem, że przeżywamy okres przejściowy, to jedynie twórcze wzięcie inicjatywy w ręce przy budowie ustroju społeczeństwa zapobiec może niebezpiecznym wstrząśnieniom. Możliwość ciągłej zmiany rządów, dającej przewagę raz tym, drugi raz zgoła odwrotnym dążeniom, należy odrzucić. Żaden prąd nie zdążyłby w takich warunkach dokończyć swego dzieła. Chodzi o stabilizację kierunku rozwojowego. Wyraz „stabilizacja“ nie jest jednakże wcale w tym wypadku jednoznaczny z mechanicznem utrzymaniem istniejącego stanu rzeczy. W grupie, która dojdzie do władzy, musi oczywiście znaleźć wyraz instynkt i dążenie całego narodu, w niej jak w mózgu winny się zbiegać nerwy wszystkich jego części. Wejście na wyraźną drogę, odpowiadającą potrzebom nowych warunków, w których znalazły się narody, uchyli niebezpieczeństwo zaburzeń i rewolucyj, które pojawia się zawsze, a zwłaszcza w okresach przejściowych, gdy brak świadomej steru ręki, którąby pchnęła naród w określonym kierunku, zmieniając postój w pochód. Gdy się otwarcie przedstawi narodowi drogę i cel, wtedy nawet opinja tłumu nie odwróci się mimo takich albo innych wahań na stałe od rządzących, o ile nie będą oni obrażać w inny sposób czynami nieprawnemi albo niemoralnemi uczuć szerokich rzesz.

Jasnem bowiem jest, że sprowadzając rolę opinji do ram właściwych, nie można popaść w drugą ostateczność i wogóle zlekceważyć jej potęgę. Jest rzeczą wiadomą, że rządzić dłuższy czas wbrew opinji jest bardzo trudno. Opinja zawsze pozostanie czynnikiem niesłychanie wpływowym. Widzimy, że nawet tam, gdzie poszczególne grupy doszły do władzy siłą, i opierając się na sile, przy władzy się utrzymują, dbają one pilnie o opinję, a conajmniej zapobiegają wszelkiemi środkami szerzeniu się opinji im wrogiej.

Chodzi jedynie o to, ażeby z opinji nie robić środka rządzenia. Może ona być potężnym czynnikiem korygującym i kontrolującym. W tem jej zalety. Użyta natomiast jako środek rządzenia, zawodzi, paczy i burzy.

Poznań. JERZY DROBNIK

TEATR W STULECIE IBSENA

I. IBSEN I GOZZI

Es ist leichter gigantisch zu sein als schön.
Nietzsche. *Fall Wagner*.

JEŻELI uroczyście święcone rocznice urodzin lub śmierci wielkich pisarzy mają jakiś sens, to ten chyba, że przypominają pokoleniu współczesnemu o konieczności rzetelnego przetrząśnięcia tej części swojego inwentarza myślowego, która ściślej czy luźniej wiąże się z ideami, postawami uczuciowemi, poglądami, odziedziczonemi po owym sławnym praszczurze duchowym. — Toż co do Ibsena.

W Polsce najpierwszy okazji dostarczył nam Poznań. Dawano „*Rosmersholm*". Wrażenie ogólne: *mit Ibsen sind wir fertig!* Cztery akty nieludzkiej mordęgi, na którą nie sposób jednak patrzeć bez uśmiechu. Żyjemy dziś w innem tempie i technika cierpienia też się zmieniła. Lepiej wiemy, o co nam chodzi, i nie tracimy tyle czasu na uroczyste preliminarja. Bohaterowie Ibsena, to rzecby można, ludzie pierwszej instancji psychologicznej: dziwią się wielu rzeczom, które acz tragiczne, nie dziwią już nas wcale, eksperymentują i dociekają tam, gdzie my już widzimy rezultaty, obracają się w atmosferze jakiegoś zdziecinniałego hamletyzmu. Ich tragizm wzrusza, ale i potrosze bawi. Żądamy dziś tragedji o skrótach bardziej zdecydowanych, docieramy do konfliktów, rozgrywających się w krótkich linjach, na twardo ubitej ziemi dojrzałych namiętności. To trudno, ale dwojga dorosłych ludzi, mieszkających pod jednym dachem i trwoniących czas na rozwikływanie zagadnienia, czy możliwa jest przyjaźń między kobietą a mężczyzną, niesposób brać serjo. Ich „czystość" jest równie nudna, jak ich cierpienia. A jednak i na tem piętrze, na którem Ibsen swych bohaterów umieścił, można pisać tragedje wstrząsające i w swoim rodzaju wielkie niewątpliwie, ale wolno też człowiekowi dzisiejszemu na to piętro nie zaglądać.

Wskrzeszenie Ibsena na scenie nasuwa refleksje ogólne na temat „wiecznotrwałości" dzieł literatury. Utarł się pogląd, że tam, gdzie autorowi udaje się dotrzeć do problematów t. zw. „odwiecznych", pozycja jego staje się niezachwianą w czasie. Konsekwentnie, utwory, osnute na motywach historycznych, powinny z biegiem czasu tracić na wpływie. Często jednak dzieje się inaczej: Iljada, osnuta na legendzie greckiej, porusza nas do głębi, a „zasadniczy" Ibsen śmiertelnie nudzi. Trzeba coprawda wziąć pod uwagę dystans, który dzieli zamierzenia autora od jego możliwości twórczych. Ibsen, choć tematy brał istotnie „odwieczne", zbyt poważnie był przyjęty kompleksem teoryj społeczno-filozoficznych, które za jego czasów wysunęły się na czoło zainteresowań intelektualnych ludzkości, aby zdobyć ten bezpośredni wgląd w rzeczy, który jedynie (a nie temat) gwarantuje dziełu życie wieczne. W jednym bodaj „*Peer Gyncie*" wzniósł się Ibsen na ten szczyt swobody twórczej.

Wysłuchanie „Rosmersholma" nastręcza też niejedną złowrogą refleksję *à propos* teatru realistycznego, ściślej *à propos* pewnego typu przedstawień realistycznych. Mam na myśli te utwory sceniczne, które, osnute na tematach życiowych, mają tak zwaną „tendencję filozoficzną". W tych sztukach, ściśle biorąc sytuacje, osoby, cały balast materjalno-czasowy jest środkiem jeno wypowiedzenia myśli ogólnej, dla utworu zasadniczej. Autor nie jest tu przywiązany do żadnego fragmentu, lecz jakby odbija się od każdego z nich dla zdobycia słowa — refleksu w wielkim obrazie całości. Wystawianie tego rodzaju sztuki na scenie jest niejako przekreśleniem autora, odwróceniem tego procesu, dzięki któremu pisarz doszedł do napisania dzieła. Autor z surowego materjału rzeczywistości wygotował esencję, odkrył mechanizm ukryty tej rzeczywistości. Realizacja zaś teatralna do tej surowej rzeczywistości znowu nawraca, znowu każda chwila nabiera wagi, wartości absolutnej, całość ducha rozbija się na atomy materji. Teatr realistyczno-filozoficzny wychował specyficzny typ aktora i widza, typ irytujący zawartą w nich sprzecznością: coś jakby połączenie filozofa z demagogiem. Psychologicznie wchodzą tu w grę dwa sprzeczne czynniki: kontemplacji, reflesyjności, stanięcia ponad przepływem faktów, obok uwielbienia życia w jego fragmentarycznej ograniczoności. Trzeba jednocześnie delektować się syntezą filozoficzną i afilozoficznością okruchów życiowych, z których jak z mułu wyzwoliła się lotna myśl pisarza, aby na całość spojrzeć z góry.

W teatrze realistycznym wszystko musi być „tak jak w życiu" i równocześnie coś „znaczyć", na coś „wskazywać", ku czemuś „wybiegać". Dogadza to tym, dla których filozofja „czysta" jest zbyt „sucha", a którzy lubią przy okazji podumać „głębiej" nad życiem. Dobry aktor w tym teatrze musi nieodzownie być kłamcą: musi swoją rolę „przeżywać", a jednocześnie pamiętać, że jest ona i on wraz z nią nawet nie kółkiem w maszynie, ale raczej przesłanką w syllogizmie, który interesuje ze względu na wniosek. Teatr realistyczny „z tendencją filozoficzną" jest jednym z przejawów „demokratyzacji kultury". Ohyda tego procesu na tem polega, że zlekceważyło się i wyzuło z wartości poruszenia psychiczne, właściwe tłumowi: entuzjazm dla siły, odwagi, pożądanie sensacji (cyrk, zabawy ludowe, patrzy na nie dziś t. zw. człowiek „światły" jako na rozrywki niższe, „niekulturalne"), natomiast wyniosło się na ulicę to, co wymaga jako uprawy samotności. Teatr był tu walną bronią. Na tle tego pomieszania pojęć i instynktów rozrósł się znakomicie ten złośliwy nowotwór, który się zwie kabotynizmem.

Po Ibsenie wyzwoleniem był Gozzi. *Commedia dell arte*—swoboda, obrazowość, barwność, wzruszenie proste i prawdziwe. W „Rosmersholmie" nie śmieją się nawet dzieci — w „Turandot" śmieją się wszyscy: aktorzy i widzowie.

Wśród przesądów pseudoarystokratyzmu zajmuje miejsce znaczne ten, który głosi, że w tłumie nie doznaje się wzruszeń szlachetnych[1]). Przesąd barbarzyński a pretensjonalny. Trzeba tylko wiedzieć, jakich wzruszeń szukać trzeba w tłumie. Tłum kocha ładne, proste i prawdziwe obrazy, wzruszenia poprostu szlachetne, poprostu patrjotyczne, rzewne, komiczne. I teatr powinien tych wzruszeń dostarczać tłumowi — wtedy tłum będzie kochał teatr. „Turandot" żyje każdą chwilą — do niczego nie „zmierza", nic nie

[1]) Przesąd ten odziedziczyliśmy w spadku po Nietzschem; szlachetne jest to, co indywidualne, wyniosłe, rzadkie — marne to, co gminne. Oto formuła zgruba oddająca Nietzsche'go, a potocznie uznawana za ścisłą. Na dobro autora „Zaratustry" zapisać należy liczne niekonsekwencje w stosunku do tego snobistycznego ideału. Przypomnę choćby *passus*, dotyczący „Carmen" i twórczości Bizeta (*Nietzsche contra Wagner*.).

„oznacza“ — życie jej rozwija się i kończy w ramach przedstawienia. „Turandot“ nie daje „materjału do myślenia“ — tylko chce, abyśmy się dobrze bawili. „Turandot“ jest, krótko mówiąc, idealną sztuką teatralną. Teatr powinien nam być trunkiem krzepiącym, którego wychylenie wznieca w nas jaśniejsze widzenie tego, że kochamy Ojczyznę, że jesteśmy ludźmi dobrymi i prostymi, że mamy serca szlachetne, zdrowe namiętności, miłość życia, że umiemy się śmiać. Skala jest tu olbrzymia — obowiązywać będzie zawsze tylko zazasada momentalności i impulsywności oddziaływania.—Przeciw temu „spostponowaniu“ sztuki teatralnej zaprotestuje wszystko, co jest nudą, pedanterją, sentymentalizmem i „myślą demokratyczną“. Deklamacja dwiema tu może pójść drogami: 1) teatr dać winien widzowi „głębszą“ strawę myślową, 2) aktor nie będzie „pajacem, bawiącym tłum“. Co do pierwszego: nie wierzę w tych „trawiących“ myślicieli, którzy po filozofję chodzą do teatru — mam wrażenie, że nie zniesiliby kwadransa samotności. Co do drugiego: aktorzy, którzy uwierzyliby demagogji na nutę „śmiej się pajacu!“, nie byliby godni tego, aby kunsztem swym krzesać z miljona serc iskry radości i mocy — jeśliby zatem uznali za stosowne się obrazić — mało to strata.

W Poznaniu wystawiona *Commedia dell, arte* nie była czysto włoska, raczej włosko-polska. Polskość reprezentował w niej Zegadłowicz, którego dowcipne i dyskretne aktualizacje, w sztukę wplecione, a przedewszystkiem kapitalny *passus* na temat „i to jest w tekście“ niesłychanie wzbogaciły pięknemi kolorami tę wielką, wirującą barwną kulę, którą jest „Turandot“.

Poznań JAN EMIL SKIWSKI

II. „BUDOWNICZY SOLNESS“ W TEATRZE NARODOWYM

CZYTAŁEM gdzieś w biografji Ibsena, że nadzwyczajny ten dramaturg zamarzał na zimę w swoich popędach pisarskich i tylko myślał. Latem pisał obmyślane już całkowicie dzieło. Zawsze sobie tłumaczyłem Ibsena, niemal usprawiedliwiałem, surowością północnego słońca. Ale w „Solnessie“ zrozumiałem, że większą w tej twórczości rolę odgrywa germańskość ducha — z kultury religijno-filozoficznej. Ibsen myśli czystemi ideami po Kantowsku. Mógłby być filozofem, gdyby nie urodził się poetą. Kiedy się dobrze namyśli apriorycznie, wtedy ogląda się za ciałem dla swych tez, a przy wcielaniu pomocny mu jest „rozum praktyczny“ artysty.

Trzeba sobie uprzytomnić, że u Ibsena na scenie wszystko coś z n a c z y, nie zaś j e s t w swoim żywym, indywidualnym egzemplarzu. Każda osoba, każda scena, każde słowo jest czemś, ale znaczy coś więcej. Wszystko pachnie alegorją, nawet nie symbolem. Dlatego Ibsen tak prędko się przejada.

Jego postacie robią wrażenie żywych, póki nie odgadniemy rebusu idei, w którym one są znakami; gdy się je odgadnie, tracą kształt i samoistność swego żywota.

Ibsen nie jest realistą. Podchodzi do życia od strony jego idej. W zimie gromadzi je, kombinuje, konstruuje z nich szkielety. A w lecie nawleka na te druty po kawałku ciała. I w tej robocie jest mistrzem naturalistycznym. Dorabia ludzi do kompozycji ideowej tak zgrabnie, z taką przenikliwą znajomością przejawów żywych każdego motywu psychicznego, że te jego lalki do złudzenia robią wrażenie ludzi żyjących. Każda z nich ma w sobie jakiś dominujący sekret psychiczny, który jest jej sprężyną, każda osadzona jest na jakiejś *idée fixe*. Puszczone w ruch ręką majstra, wywołują dramat.

Obciążony od autora taką ideą osobnik wygląda zawsze niesamowicie, zawsze z jakimś konturem transcendentnym. Dramat nabiera szczególnie uroczystej powagi, jakby figurom towarzyszyły ich cienie metafizyczne, i toczy się po pochyłości jakichś okropnych przeznaczeń. Zdawałoby się, że sprawia tak Los, a tymczasem wynika to z przeznaczeń literackich, które dał autor do wygrania każdej postaci. Każda jest na drucie idei sobie przeznaczonej.

Można więc nazwać Ibsena odwróconym realistą, odwróconym zwłaszcza w stosunku do realizmu ducha polskiego. Nasi poeci biorą pochop twórczy z realnego przeżycia, upatrując w indywidualnem i realnem zjawisku reprezentację świata, zdolną stać się symbolem. Mickiewicz w poemacie dramatycznym treści filozoficzno-religijnej, w „Dziadach“, bierze za przedmiot siebie, swoich bliźnich, swoją epokę — i od rzeczy realnych, cielesnych dąży do symbolu przez odwcielanie. Ibsen, poczynając od odwcielonych idej, szuka dla nich ciała i dochodzi do dzieła sztuki kunsztem, nie intuicją. Mówiłem już, że wszystko w dramacie jego ma swoje znaczenie drugie — pozaindywidualne. Tam każdy chyba guzik ma w sobie coś znaczącego. Przypuszczam, że nawet imiona bohaterów są znaczące: taki np. Solness, podobnie jak Solweig w „Peer Gyncie“ dają do myślenia o słońcu (*Sol*).

Ale z drugiej strony to aprioryczne kombinowanie idej sprawia, że Ibsen zagadnień nie rozwiązuje. On je tylko porusza. Zagadnienia życiowe rozwiązuje namiętność, ona je przecina. Ibsen jest beznamiętny; on wszystkie zagadnienia widzi w ich stałej grze — wszystkie są wieczne. On tylko myśli i widzi.

Przypuszczam, że do napisania „Budowniczego Solnessa“ przystąpił z zainteresowaniem osobistem. Takby wynikało z jego biografji, że w tym czasie (1892) odbywał się w nim pewien proces djalektyczny między ideą rodzimości ducha a ideą uniwersalności, organiczności a mechaniczności. Solness wygląda na romantyka wolnomularstwa; wydaje się, że Ibsen cały ten obraz dramatyczny wyprowadził zaklęciem swej wyobraźni poetyckiej z nazw: „Budowniczy“ — „Wielki Budowniczy“ (Bóg) — „*Frei-maurerei*“ — wolny budowniczy, taki co nie ma patentu. Potem przyszły obrazy życia: 1) w rozwoju naturalnym według tradycji i 2) przeciwstawnia tego porządku rzeczy w wolnem budowaniu według natchnień, w komponowaniu nowego życia. Dawną wiarę w Opatrzność, znaczoną budowaniem świątyń, zastąpiło późniejsze, według teorji wolnomularskiej, wierzenie w ducha wolnego, wyzywającego Boga do walki o lepsze na polu twórczości. Motywy te Ibsen pokazuje w splątaniu dramatycznem. Każdy motyw jest u niego koniecznością, więc i wolnomularstwo, które przedstawia jako konieczność ducha rewolucjonisty, wcielającego się w wielkość artystów i czerpiącego natchnienie w jakichś metafizycznych źródłach.

Ibsen dodał, dla plastyki dramatycznej, Solnessowi muzę, Hildę Wangel, symbol wiecznej młodości. Solness, pod wpływem tych wiecznie młodych i ciągle budujących wieżę Babel idej wolnomularskich, poniechał budowania kościołów, którym swój talent

w młodości poświęcał. Pociągnęła go idea służenia ludzkości, idea humanitarna budowania „ognisk“ użytecznych. Ale żądza sprostania Wielkiemu Budowniczemu nie zadawalała się tą pracą. Zapragnął wznieść dla siebie dom z niebosiężną wieżą. Życie jednak zakłuca czystość Improwizacji. Solness mógł wznieść ten swój dwór tylko na zgliszczach dziedzicznego, dawnego domu, który mu się wydał ruderą. Ten stary dom stał się głównym sprawcą i właściwie bohaterem dramatu.

Solness dźwiga w sumieniu ciężar, że jest sprawcą pożaru tego domu. Ten fakt pożaru pozwolił mu zrealizować ideę domu z wieżą, ale wpierw spowodował, że zawaliło się coś w duszy i jego i jego żony. Mieli już dwoje dzieci, ale te zmarły od złego pokarmu matki, bo wykroczenie przeciwko naturze rzeczy mężczyznę wytrąca z równowagi duchowej, ale kobietę wali z nóg fizycznie. Szczęście rodziny od tego czasu zabite; Solness czuje się przykuty do trupa.

Solness ma fantazję, ale jest nieukiem (wolny). Byle muza go nastraja i niepokonany jest w polocie wyobraźni. W rzeczywistości miażdży ciężarem swoim ludzi koło siebie. Stroi się w piórka cudzej pracy i postępuje z ludźmi — ten humanitarny idealista — jak zbrodniarz.

Skończyło się tem, że Solness skręcił kark. Kiedy już swą alegoryczną wieżę wystawił i wszedł na jej szczyt, aby dogadzając swej pysze, stamtąd parę słów prawdy Panu Bogu powiedzieć, zachwiał się. Dystrakcję sprawił mu „tusz“ triumfalny orkiestry (co przypomniało mu o istnieniu ziemi i prawdy), spadł z wieży i zabił się. Do wielkiej prawdziwej twórczości — zdaje się pouczać Ibsen — potrzeba jednak równowagi ducha. Natchnienie musi tworzyć z rozumem, sumieniem i życiem uczuć jakąś integralną całość. Pogwałcona natura mści się, ona bowiem trzyma życie w równowadze swoją organicznością. Szarpanie się ducha z żelaznem prawem życia jest stałym dramatem. Ibsen ten dramat ma w oczach i, jakby sam był nim targany, ze wszystkich stron go ilustruje.

Wykonanie „Budowniczego“ na scenie teatru Narodowego było bardzo dobre. Ibsen ma już tradycję teatralną. A przytem wogóle jest łatwy do grania. Ibsen mistrzem jest słowa, które dla niego jest środkiem intrygowania słuchaczy psychologją bohaterów. Słuchacz jest tak zaintrygowany treścią słów, odsłaniających ciągle przepaście, że nie ma kryterjum dla gry aktorów. Wystarczy, aby utrzymany był nastrój przeczucia, że wszystko jest znaczące. Może to paradoks, ale sztuki Ibsena są tak trudne, że aż łatwe. A pochodzi to stąd, że nie gra się tam ludzi żywych, lecz komponowanych. Podobne zagadnienie teatralne mamy w sztukach Przybyszewskiego, który podobnie jak Ibsen tworzył tezy i postacie. Aktor, przyzwyczajony do grania całym sobą, jak Frenkel, nie mógłby tu wiele zdziałać.

Solness w osobie p. Brydzińskiego był zupełnie wiarogodny, bardzo ibsenowską była Solnessowa w osobie p. Broniszówny, artystki bardzo domyślnej w stosunku do autorów. P. Staszkowski wystudjował klinicznie typ astmatyka. I to właśnie jest dobre u Ibsena, bo choroba uwydatnia przeznaczony dla tej roli symbol: tak wygląda człowiek, którego Solness wyssał. Taka indywidualność, jak Solness, według Ibsena tyle potrzebuje dla siebie, że niszczy dokoła egzystencje cudze. Dzieci wymarły, żona jako trup, pomocnik jego trup.

Z p. Gromnickiej, która grała Hildę, Ibsen nie byłby zadowolony, bo z kwiatu mistycznego zrobiła pachnącą różę. Taką muzą może być tylko histeryczka z zamąconą świadomością. Nie o to przecież Ibsenowi chodziło, że Solness miał krótką pamięć i nie pamiętał, że Hildę wycałowywał kiedyś, lecz że Hilda to sobie wyobrażała i wmawia w niego rzeczy, których nigdy nie było. Pani Gromnicka grała Hildę realistycznie, jak dziewczynę normalną.

W każdym razie „Budowniczy“ należał do lepszych przedstawień teatru Narodowego.

ZYGMUNT WASILEWSKI

TENDENCJA IRONISTYCZNA W TWÓRCZOŚCI

DZIEŁO literackie jest w swoim rodzaju wszechstronną realizacją całego świata chceń, dążeń, idej poety. Będąc koniecznym wyrazem pewnych dyspozycyj psychicznych poety, pozostaje również na usługach tendencji; z dzieła, którego promotorem twórczym była istotna potrzeba wyrazu, przekształca się niejednokrotnie w dzieło tendencyjne, zwłaszcza gdy nie inne względy, ale idea stanowić będzie górujący czynnik twórczości.

Tendencja, której twórca daje wyraz w dziele, dotyczy życia w ogólności czy też pewnych tylko spraw jego; jest wynikiem żywego zainteresowania się poety rzeczami tego świata, który nieraz wydaje mu się mały, przyziemny a przeto godny przemiany. Gdy zaś w odniesieniu do życia smutnie brzmi stwierdzenie poety, wtedy twórca z góry patrzy na sprawy doczesne, mieniąc je małemi i zgoła lichemi.

Z owego spojrzenia z wyżyny na małość świata wyłania się dzieło tendencyjne, w którem ideały — postulaty życia doskonałego—znajdują się na miejscu naczelnem, dzieło, którego tonem zasadniczym jest ironja, stanowiąca w twórczości poety element podstawowy. Bo ironista, to jednostka o silnie rozwiniętem poczuciu wyższości własnej ponad otoczeniem, wypowiadająca w pewien stały, charakterystyczny sposób, a mianowicie w ironji swe sądy o otoczeniu, którego ideologja nie odpowiada całokształtowi ideologji ironisty i w porównaniu z jego systemem ideologicznym stanowi wartość niższą, a tem samem wymaga sprostowania po myśli jednostki ironizującej.

Treścią twórczości tendencyjnej jest odnowa społeczeństwa wogóle, zwłaszcza w dziedzinie życia politycznego i społecznego; środkiem wyrażenia tendencji politycznej czy społecznej jest ironja.

Jeżeli teraz idzie o dziejowe przedstawienie tego rodzaju twórczości wojującej, to zaznaczyć należy, że pierwszym w tym względzie był „Muz oblubieniec“, „śpiewak odważny“ — Arystofanes.

Że zaś daje początek twórczości tendencyjnej i jest jakby ojcem pokoleń pisarzy ironicznych (ojcem nazywa go n. p. Heine), przeto tę formę zewnętrzną, w której objawia sie idea, jako cecha ironji poety, nazywamy pierwiastkiem arystofanejskim.

Przewija się on od czasów dawniejszych (Rabelais, Cervantes, Swift) przez czasy nowsze (Byron, Heine, Puszkin, Słowacki) aż do najnowszych (Shaw, Nowaczyński), stanowiąc twórczości tej cechę znamienną. Jest wartością kosmopolityczną, stojącą poza wszelką zbiorowością zorganizowaną, choć na gruncie etnicznym poszczególnych narodów w treści swej nabiera zabarwienia specjalnego; jest wreszcie elemen-

tem, łączącym epoki najodleglejsze i posiada charakter przewodniej myśli dziejowej.

Zrodził go „wieczny rewolucjonista“ — duch niezadowolenia z rzeczywistości, duch opozycji przeciw normom utartym i ustanowionym porządkom, duch, który ojczyzny nie posiada, który jest wszędzie.

Pierwiastek arystofanejski, jako forma zewnętrzna idei poety, zawiera w sobie zagadnienia, wchodzące w zakres problemątów socjologicznych: idzie bowiem o stosunek jednostki twórczej do społeczeństwa i odwrotnie o stosunek społeczeństwa do twórcy.

Budzi się w twórcy spontanicznie poczucie misji nauczycielskiej wobec narodu czy ludzkości. Pragnie popchnąć naród, ludzkość na szlaki, wiodące ku jaśniejszej przyszłości, wykazując społeczeństwu rażące i dotkliwe braki teraźniejszości.

Wogóle filozofja przyszłości cechuje twórczość, której czynnikiem jest tendencja ironistyczna. Różne przedświty i przedwiośnia, państwa słoneczne, Jeruzalem ludzkości i utopje socjalne — oto symbole przyszłych, lepszych form życia, o których marzy ironista, gdy, choć na chwilę, oderwie się od rzeczywistości przyziemnej.

Tą koleją szły rojenia Arystofanesa, gdy jego fikcja poetycka stwarzała podchmurny gród ptaków; tak marzył Heine o Niemczech bez cenzury, pikelhauby i króla pruskiego, „w żłobku serca“ piastował Polskę duchową — Słowacki.

Pośrednikiem w wyrażaniu ideologji ironisty i jego stosunku do społeczeństwa jest dzieło, w którem tendencja przeważa i w którego tworzeniu impulsem pierwszym i najważniejszym była tendencja.

Tu krystalizuje się cały pogląd twórcy na świat i życie, tu zawarta jest dobra nowina dla ludzi, którzy z tęsknotą wytężają źrenice ku przyszłości.

Gdy tak się kształtuje stosunek jednostki twórczej do zbiorowości społecznie i narodowo zorganizowanej, niejednokrotnie odmiennie przedstawia się stosunek twórcy — ironisty do państwa, do władzy czynników, stojących u steru rządu. Nie zawsze bowiem ideologja dzieła o tendencji restauracji polityczno-społecznej idzie po linji poglądów polityczno-społecznych, które państwo reprezentuje. Dlatego też w życiu ironistów nierzadki jest fakt, że władza pociąga ich do odpowiedzialności karnej i osadza ich w więzieniu, jak to było n. p. z Lope de Vega, Quevedo, lub zsyła ich na wygnanie, jak n. p. Puszkina, Heinego.

Stąd to pochodzą owe biadania ironistów na krępowanie przez władzę ducha twórczego, owe ataki na cenzurę, dekrety prasowe; stąd to pochodzą owe marzenia ironistów o wolności i pęd do zrealizowania wolności na ziemi. Dlatego też wygnany ironista udawał się na ziemię wolną (n. p. Heine do Francji) i, odczuwając całą swobodę atmosfery, snuł wizje liberalistyczne, a równocześnie wyrażał nienawiść względem ciemiężców, względem ziemi despotyzmu i niewoli, choćby to była ziemia ojczysta i choćby z tęsknotą mówił o niej:

Jedwedem fühlenden Herzen bleibt
Das Vaterland eweig teuer

Restauracja społeczności i państwowości polega wtedy przedewszystkiem na zrealizowaniu zasad liberalnych. Byron n.p. występuje przeciw monarchji, przeciw królowi Jerzemu IV, Castleraghowi; piętnuje ucisk Irlandji i śpiewa hymn wolności (Don Juan p. III). O liberalizm narodowy walczy też Leopardi („Paralipomena do Batrachomyomachji“); przeciwko despociecarowi występuje Puszkin; piekłem straszy króla pruskiego Heine (*Deutschland*); i Słowacki powie, „strofy nie chcąc robić wściekłą, że w tej religji, gdzie car— jest i piekło“. Jedynie bowiem atmosfera swobody sprzyja rozwojowi ducha twórczego, dla którego pewne normy są już ograniczeniem, prowadzą do skostniałości form.

Psychologiczna podstawa tendencji ironistycznej tkwi w poczuciu dwoistości istnienia organizacji psychicznej ironisty. Albowiem całe wewnętrzne życie ironisty opiera się na przedstawieniach przeciwnych biegunowo. Jest n. p. w psychicznem życiu ironisty miejsce na smutek i na wesołość, zdrowie psychiczne i niezdrowie, przedstawienia życia i przedstawienia śmierci. Następuje czasem paradoksalna wymiana tych elemementów: w chwili n. p. depresji psychicznej ironista zdobędzie się na dzieło wesołością porywające.

Może wpływa także na to fakt z życia pozapsychicznego, że prawie wszyscy wybitni ironiści są kalekami, że wymienić tylko: Pawła Scarron'a, Cervantesa[1]), Leopardiego, Byrona, Heinego i w. i. I co dziwniejsza, w chwilach cierpień największych przeważnie tworzyli dzieła o żywiole komicznym (n. p. Scarron'a: *„Le roman comique“*).

Dwoistość taka usposabia ich do szczególnej postawy wobec rzeczywistości, predysponuje ich do pewnego stałego sposobu reakcji na pewne zjawiska wśród otoczenia zachodzące.

Wbrew może przewidywaniom, do których skłaniałby fakt dziwnego zamknięcia się w sobie ironistów, tudzież ich poczucia wyższości nad środowiskiem, ironiści biorą udział żywy i czynny w życiu i to nawet w życiu politycznem i społecznem. Odznaczają się bowiem dziwną pobudliwością, która każe im wejść w środowisko zagadnień tego rodzaju, co polityka i sprawy społeczne, przyczem działanie to nosi pewne, stałe piętno.

Stałem tem piętnem jest właśnie ironja wobec zagadnień politycznych i społecznych. Od życia pozapsychicznego ironista wymaga specjalnych form, w których powinno się objawiać; wobec życia stawia postulaty, które wypiastował w swej duszy i których zrealizowanie pragnąłby oglądać; chciałby zatem życie przetworzyć wedle własnych poglądów.

Rzeczywistości, która mu nie odpowiada, narzuca fikcję własną; stąd też twórczy stosunek wobec rzeczywistości: Światoburczy a przecież budujący, negatywny a jednak pozytywny. Negatywna postawa wobec rzeczywistości istnieje wtedy, gdy ironista tę rzeczywistość odzwierciedla, daje przekrój (coprawda ironiczny) życia, pozytywna zaś wartość polega na proroczem jasnowidztwie przyszłości lepszej, odrodzonej, na jej kształtowaniu, coprawda nie w sferze konkretnej realności, ale w fikcji, która jest tymczasowem zrealizowaniem snów i marzeń o rzeczywistości przyszłej. Tendencja ironistyczna ma zatem podłoże nietylko psychologiczne, ale, jak widać, także socjologiczne. Tu może wartość największa dzieła tendencyjno — ironistycznego.

Lwów. STEFAN KAWYN

---

[1]) Ten mówił o sobie, że więcej obyty jest w nieszczęściach, niż w sztuce poetyckiej (*„Màs versado en desdichas que en Versos“*)

LIBERUM VETO

Orgje stylistyczne. — Zagadkowy wyraz. — Skąd się wziął stan i państwo. — Przyczynek do nowego słownika. — Parada mordercza w procesie szczecińskim. — Polacy zamierzający przelecieć Atlantyk.

NIE popełnię przesady i niesprawiedliwości względem obecnego czasu, jeżeli go nazwę okresem samoogłupiania się. W naszych bowiem myślach i słowach istnieje i mnoży się wiele pojęć i wyrazów pustych, pozbawionych określonego znaczenia, a mimo to używanych i uważanych za ścisłe. Ciągle z pod piór i z ust wyskakują: konflikty, kontakty jednolite fronty, rozpięcia, orbity, płaszczyzny rozumowań i tym podobne wiechcie, bez których nie może obyć się żaden wymowny obywatel i dziennikarz. Czytając niektóre poezje (w niezmiernie rzadkich wypadkach bez rzeczownika „zew") zdaje się, że patrzymy na niepomierne rozdęcie dusz autorskich, które im grozi pęknięciem. Prozaicy również wysilają się na to, ażeby „mówić to, czego nie widzą". Zastanów się czytelniku z ołówkiem korektorskim nad następującym urywkiem opisu podróżniczego w jednym z najpoważniejszych tygodników: „S ł o ń c e z a p a c h n i a ł o jak rosa g n i j ą c a z nadmiaru lata, a n i e b o (zapachniało) daleką morską wodą; w i a t r y z gór miały cierpkość p o r z e c z e k a cienie coraz dłuższe — m i ę t ą". Dawniej o takich wynurzeniach stylistycznych mówiono: wlazł na gruszkę, siał pietruszkę a cebula mu się urodziła—dziś są przedmiotem podziwu. Są zbyt modne, ażeby je można było wypłoszyć z literatury i prasy; nie mam też takiego śmiałego zamiaru, wspominam zaś o nich dlatego, że stanęły w jednym rzędzie z pewnym starym, bezmyślnym i głęboko wkorzenionym wyrazem, który zapewne nigdy nie będzie wyrzucony z naszej mowy, chociaż jest na niej szpetną brodawką.

Czy zastanawialiście się czytelnicy, z jakiem szczególnem znaczeniem występuje w naszym języku wyraz s t a n? Mówimy: mąż stanu, podsekretarz stanu, racja stanu i t. d. Co tu robi jakiś s t a n? Przecież nie spotykamy go w żadnym języku europejskim, we wszystkich zastępuje go wyraz p a ń s t w o. Wytłumaczenie proste: wzięliśmy go z francuszczyzny, w której *état* znaczy: stan i państwo. Ale dlaczego wybraliśmy to pierwsze znaczenie nie drugie? Tego objaśnić nie umiem. W każdym razie powstał dziwoląg, do którego przywykliśmy, ale który nie przestaje być dziwolągiem. Gdy go sobie uświadomimy, dostrzegamy w nim cudaczną śmieszność. Mąż stanu bowiem lub podsekretarz stanu zawiera tyle sensu, ile np. mąż ramienia lub podsekretarz nogi. Dawniej kiedy naród był rzeczywiście jednym stanem szlacheckim, miał ten wyraz w użytku politycznym pewne usprawiedliwienie, ale dziś jest bezmyślnym przeżytkiem. Można było mężem stanu nazywać Jana Zamoyskiego lub Ostroroga, ale tak tytułowany dzisiejszy działacz polityczny wygląda zabawnie. Nie dość tego. Na oznaczenie organizmu politycznego mamy wyraz p a ń s t w o. Z wyjątkiem rosyjskiego „gosudarstwa" w żadnym innym języku nazwa tego pojęcia nie zawiera p a ń s k o ś c i. Skąd ona u nas się wzięła? Jest to spadek po przeszłości, w której tak nazywała się każda „mała monarchja" szlachecka. Było państwo Kockie Jabłonowskich, Tulczyńskie Potockich i t.d. Zanadto jednak ten wyraz uprawnił się i utrwalił w naszej mowie, ażeby go można i potrzeba było z niej usuwać, tembardziej że żaden język, a więc i polski nie jest tworem ściśle logicznym i składa się z wielu części dowolnych— niekiedy nawet cudacznych i śmiesznych. Ale stan, chociaż także wsparty dawnym zwyczajem, należałoby zastąpić czemś rozumiejszem.

Nie jest to jednak sprawa tak ważna, ażeby warto było przywiązywać ją do dzwonu alarmowego. Natomiast trzeba zabezpieczyć język przeciwko wielu wyrazom puszczonym świeżo w obieg ze zmienionem znaczeniem. One bowiem grożą społeczeństwu pomieszaniem pojęć moralnych. Gdyby w mowie naszej utrzymały się wyrazy: uczciwość, bezinteresowność, sprawiedliwość, prawo, radosna twórczość i t. d. w takiem rozumieniu, w jakiem one weszły do słownika wydanego nakładem „sanacji", musielibyśmy przerobić mowę polską w jej zasadniczych punktach, co miałoby nieobliczone skutki zamętu.

Zwolennicy nowego słownika polityczno-etycznego zyskali teraz bardzo poważny argument na swoją stronę. Jak wiadomo, opinja powszechna wierzy w istnienie „mafji", zorganizowanego tajemnie stowarzyszenia, które zabezpieczone od dochodzeń policyjno-sądowych urządza napady i popełnia mordy. Wymieniane są nawet nazwiska kierowników i wykonawców w znanych wypadkach. Chociaż z ogólnego oburzenia, ze skarg, złorzeczeń i klątew mafiści drwią sobie wesoło, jednakże radzi są z faktów, świadczących, że gdzieindziej oprawcy działają jeszcze śmielej i okrutniej. W Szczecinie odbywa się proces t. zw. „czarnej Reichswehry", której celem było mordowanie przeciwników politycznych na Górnym Śląsku. Jeden z uczestników tej bandy, liczącej 300 członków zeznał, że z polecenia władz rządowych dokonał przeszło 200 zabójstw zapomocą broni palnej, bomb i gazów trujących. Policja nietylko wiedziała o tych zbrodniach, ale niemi kierowała, osłaniając zbirów tajemnicą i zapewniając im bezkarność. Jeden z generałów, powołany przez sąd jako rzeczoznawca, uznał te sromotne czyny za „konieczności państwowe". Zdemaskowanym bandytom i ich obrońcom należy się od całego kulturalnego świata głęboka wdzięczność. Dopóki te potwory działają okryte tajemnicą, ogół ludzi się ich ideowością i zmniejsza sumę ich przestępstw. Dopiero gdy oni wynurzą się z ciemności na światło, ukażą bez masek swoje zbójeckie oblicza i przedstawią całkowitą sumę swych mordów — ów świat widzi z przerażeniem, kto są ci bohaterzy i co to są wykonywane przez nich „konieczności państwowe". Pomimo wielu tysięcy lat tępienia instynktów dzikości i przerabiania ich na uczucia szlachetne, dumny ze swej kultury człowiek nowoczesny pozostał dzikiem zwierzęciem, do którego można zastosować literalnie Arystotelesowską nazwę „zwierzęcia politycznego". Jest on nietylko okrutnym, ale bezwstydnym, podobnym do drapieżca, który nie doznaje żadnego wyrzutu sumienia, owszem uważa to sobie za chwałę i zasługę, że z chrześcijańską miłością bliźniego na ustach zbroczył swe ręce krwią kilkuset ofiar, zgładzonych podstępnie dla dogodzenia „koniecznościom państwowym". Czy już nigdy bandyci polityczni nie będą mieli wyciśniętego na swych czołach piętna hańby — zamiast wawrzynów?

Zadziwiła nas swą niezwykłością wiadomość, że dwaj Polacy zamierzają na aeroplanie przelecieć przez Atlantyk do Ameryki i poważnie przygotowują się do tej wyprawy we Francji. Gdybym był starożytnym Grekiem, wezwałbym ofiarą i modlitwą wszystkie potężne bóstwa pomagające śmiałym przedsięwzięciom, ażeby towarzyszyły tym dzielnym ludziom, wskazywały im drogę i zabezpieczały ich od burz. Niech mi to będzie policzone za przesąd, wyznam jednak, że wszystkie piłki nożne, popisy narciarskie, wyścigi konne, a nadewszystko zapasy atletyczne nie budzą

we mnie żadnego zapału a niekiedy nawet odrazę i że amerykanie, umierający z rozpaczy po przegranej jakiegoś ulubionego boksera, stoją dla mnie kulturalnie bardzo blisko swych czerwonoskórnych indjan. Co innego wielkie przeloty aeroplanowe. To są już rzeczywiste triumfy geniuszu ludzkiego. Trzeba się cieszyć, że pokusili się o nie nasi rodacy, chociażby nie osiągnęli powodzenia Lindbergha. „W rzeczach wielkich — mówili rzymianie — dosyć jest chcieć". Bo samo usiłowanie świadczy o szlachetnej dumie i dzielności. Gdy śmiały amerykanin przeleciał przez ocean, gdy inni jego ziomkowie wozili aeroplanami rozbitkom niemieckim na odległą o tysiąc kilkaset kilometrów wyspę żywność, środki lekarskie i zastępcze części uszkodzonego statku, gdy natychmiast pośpieszyła tam wyprawa dla zdjęcia filmu kinematograficznego, podziwialiśmy te nadzwyczajną energję i smutno nam było, że my na nią nie możemy się zdobyć nawet w zmniejszonej mierze, że ciągle pozostajemy tylko widzami, gapiącymi się na cudze triumfy, że nam wystarcza chwała przeskoczenia na koniu paru przeszkód z pierwszem lub dalszem miejscem. Nareszcie wyszliśmy poza krąg tych skromnych i poślednich zadowoleń, postanowiliśmy stanąć obok prawdziwych bohaterów świata. Polacy przelecieli albo nawet tylko próbowali przelecieć na aeroplanie z Europy do Ameryki — to inaczej brzmi, niż: w wyścigach nicejskich polski kawalerzysta przybył pierwszy lub piąty na czteroletniej „Magdzie" a polski atleta cyrkowy położył „nelsonem" murzyna „na obie łopatki". Zresztą ta uwaga nie ma na celu ograniczania ludzkich gustów. Niech żyją i tacy, których serce bije wzruszeniami między Cyganiewiczem a Sztekkerem.

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

GŁOSY

R. DMOWSKI O SYTUACJI

W ZESZYCIE poprzednim streściliśmy część artykułów Romana Dmowskiego o „Nowym Sejmie i polityce wewnętrznej". Wynurzenia te mają znaczenie nie tylko jako osobisty pogląd autora. Są one enuncjacją całego obozu narodowego, a więc interesować muszą jako motywy programowe również grupy parlamentarnej.

Jakież są widoki, że Sejm obecny dokona reformy ustroju państwa? Dmowski po dłuższym wywodzie wnioskuje:

„Wydaje nam się, że z natury tego rządu wcale nie wynika dążenie do utrwalenia i oparcia na ścisłej podstawie prawnej systemu reprezentacyjnego. Gdy naszem zdaniem trwałość i siła państwa wymaga, ażeby przedstawicielstwo kraju miało nie zadaleko idące, ale zato jasne, ściśle i bezwzględnie przestrzegane prawa, z charakteru obecnego rządu wynika, że mniej go obchodzą atrybucje parlamentu, byle one były raczej fikcją, byle rząd był jaknajbardziej faktycznie uwolniony od kontroli przedstawicielstwa kraju. Nie tyle musi mu zależeć na ograniczeniu praw parlamentu, a zato na utrwaleniu tych, które mu konstytucja zastrzeże, ile na utrwaleniu systemu rządów nieodpowiedzialnych przy pozorach parlamentaryzmu, zachowanych o tyle, o ile to jest potrzebne dla czynników, z któremi rząd poza granicami państwa musi się liczyć, no i dla tych żywiołów w kraju, których ten rząd nie chce sobie zrażać". Gdyby nawet rząd zdecydował się na reformę, to niema chyba takiego optymisty, któryby żywił nadzieję, że przy składzie sejmu takim, jaki dały ostatnie, pod tak silnym i tak skutecznym naciskiem rządu przeprowadzone wybory, reformę taką można będzie przeprowadzić.

„Sprawa tedy istotnej naprawy ustroju państwowego przy obecnych stosunkach w państwie wygląda na beznadziejną".

Cóż tedy będzie?

„Są wszelkie szanse, że pójdziemy po drodze, na której ustrój państwa nadal będzie sprzyjał procesom rozkładowym, dezorganizującym państwo i społeczeństwo, a ratunku jedynego na to szukać się będzie we władzy wykonawczej, nie uznającej granic swej kompetencji, wkraczającej w dziedziny, które w żadnem cywilizowanem państwie do niej nie należą, biorącej na siebie często nie tylko rolę władzy prawodawczej, ale nawet obywatelskich organizacyj w społeczeństwie, robiącej to, co należy do stronnictw politycznych, i nawet to, co do nikogo nie należy, czego nikt robić nie powinien.

W tych warunkach wśród ludności państwa będzie się rozwijała psychologja polityczna, która była głównem źródłem słabości państwa rosyjskiego i przyczyną jego katastrofy, — będzie zanikało poczucie i poszanowanie prawa, a jedynym hamulcem na jej postępowanie będzie mniejsze lub większe poczucie siły materjalnej rządu. — W dzisiejszych czasach taka podstawa bytu państwowego na długo nie starczy.

Wszyscy, którzy zadawali sobie trud bliższego obserwowania nastrojów politycznych naszych mas, a zwłaszcza, którzy bliżej się przyglądali życiu naszej wsi, muszą przecie przyznać, że w okresie, poprzedzającym przewrót majowy, umysły zaczynały się uspokajać, widać było pewne rozczarowanie do haseł radykalnych, zaczęliśmy stwierdzać początek jakiegoś umiarkowania. Natomiast po przewrocie nastąpił gwałtowny postęp radykalizmu pojęć i nawet radykalizmu w czynach.

Jest to skutek przedewszystkiem osłabienia w masach wiary w prawo, w jego wartość i skuteczność, a wzmocnienia wiary w siłę, przeciwstawiającą się prawu. O ile można i nawet trzeba być sceptykiem co do widoków postawienia prawa ponad siłę w stosunkach międzynarodowych, to nawewnątrz państwa ustępowanie prawa przed siłą jest prostą drogą do katastrofy. Pragną chyba zguby Polski ci, co z lekkiem sercem na ewolucję pojęć w tym kierunku patrzą. Ta zaś ewolucja nieustannie postępuje".

„Nie można zapominać, że w naszem położeniu geograficznem wszelka nie już katastrofa, ale poważne wstrząśnienie wewnętrzne mogłoby łatwo pociągnąć katastrofę zewnętrzną—utratę ziem najważniejszych, bez których bylibyśmy skazani na byt uzależnionego od sąsiadów, wegetującego w ich cieniu państewka. W Europie nie można przeciwstawiać państwa społeczeństwu. Na tem przeciwstawieniu Rosja zrobiła smutną karjerę. Państwo może być silne tylko wtedy, gdy społeczeństwo jest silne, nie tylko materjalnie, ale także i to przedewszystkiem moralnie".

Resztę artykułów Dmowski poświęca stanowisku obozu narodowego. Obóz ten odsunięty jest obecnie od wpływu na rząd i parlament. Odpowiedzialność za dalszy los sprawy ustroju leży na rządzie i tych, którzy mu dają oparcie. Nie znaczy to jednak, aby obóz narodowy zwolniony był od odpowiedzialności za losy kraju i państwa. Musi on stać na straży i walczyć. Został on w wyborach pobity, ale nie jest rozbity, skupia się teraz, organizuje. „My Rzymianie—

mawiano tak w Rzymie — umiemy przegrywać bitwy, ale wojny zawsze wygrywamy". Dmowski roztacza obraz, jak bardzo obóz nasz potężnieje przez dopływ młodego pokolenia, które już staje w szeregach obozu. Młode pokolenie bierze już odpowiedzialność na siebie.

Dmowski kończy wskazaniami dla obozu, nawołując do mocnej postawy. „Odbudowane państwo nasze nigdy w ciągu swego krótkiego istnienia nie znajdowało się w tak niebezpiecznem jak obecnie położeniu. Od wprowadzenia państwa na drogę spokojnego, zdrowego rozwoju jesteśmy dziś dalej, niż byliśmy przed paru laty. Siły, rozsadzające społeczeństwo, znacznie ostatniemi czasy wzrosły. Bezduszność, bezideowość klas posiadających i ogromnej części warstwy oświeconej nigdy za naszej pamięci nie dochodziły tak potwornych rozmiarów. Nigdy też tak daleko nie zaszedł upadek religijności, który pod wpływem planowej agitacji, a w znacznej mierze i szkoły, sięgnął nawet do ludu wiejskiego, nigdy wpływ Kościoła i duchowieństwa na masy nie był tak słaby. Jednocześnie położenie międzynarodowe rozwija się w takim kierunku, że w bardzo krótkim czasie Polska może się znaleźć wobec zakwestjonowania, już tym razem na serjo, naszych granic i będzie musiała zająć postawę bardzo stanowczą, na co może się zdobyć tylko państwo, które mocno polega na swoich środkach obrony i na sile wewnętrznej narodu".

Przestroga ta kończy się słowami: „Tylko bezwzględna konsekwencja w przeprowadzaniu zasad obozu narodowego, tylko wytężona, zdwojona praca wszystkich jego członków może przeprowadzić społeczeństwo bez zabójczych dla niego wstrząśnień, a państwo bez strat niepowetowanych, za które ponieślibyśmy ciężką odpowiedzialność przed przyszłemi pokoleniami narodu".

Z ŻYCIA MASONERJI

WYDAWNICTWA rzymskie „*Urbs*" poświęcone obronie „religji, narodu i rodziny", śledzą wszelkie przejawy wpływów masońsko-antynarodowych i walki z kierunkami narodowemi w poszczególnych państwach. Ostatnie numery „*Veritas*" przynoszą szczegóły dotyczące Niemiec i Czech.

Okazuje się, iż w Niemczech narodowcy niemieccy odsuwani są systematycznie od stanowisk rządowych, i mają wśród wyższych urzędników nielicznych jedynie przedstawicieli. I tak: na 12 „*Ober*-prezydentów" w Prusach 4 należy do socjal-demokratów, 3 do centrowców, 2 do demokratów, 2 do *Volkspartei*, ani jeden do niemieckich narodowców. Na 32-ch „*Regierungs*-prezydentów" jest 6 socjal-demokratów, 7 centrowców, 8 demokratów, pozostali należą do ludowców lub są bezpartyjni. Z 30 „*Polizei*-prezydentów" 15 zalicza się do socjal-demokratów, 5 do centrum, 4 do demokratów, 3 do ludowców i 3 do bezpartyjnych. Z 416 landratów 55 należy do socjal-demokratów, 47 do stron. demokratycznego 81 do centrum 74 do ludowców, 153 jest bezpartyjnych, narodowców jest 2.

Znane są nastroje antypolskie narodowców niemieckich, to też z polskiego punktu widzenia nie należy nad faktem powyższym ubolewać. Niema też powodu z niego się radować, zważywszy, że stosunek wszystkich partyj niemieckich do Polski jest jednakowo wrogi. W każdym razie sam objaw jest rzeczą nader znamienną.

Czescy „faszyści" organizowali niedawno państwowy zjazd w Pradze. Zjazd ten rozwiązała policja. — Jednocześnie ze zjazdem w Pradze zorganizowała w Ołomuńcu zjazd opozycja antyfaszystowska, popierana głównie przez narodowych demokratów z Kramarzem na czele. Kramarz wypowiedział się w ostatnich czasach przeciw faszyzmowi ze względu na to, że faszyzm czeski jest kierunkiem antysemickim.

Prasa czeska interesowała się niedawno żywo sprawą pomiędzy posłem narodowo-demokratycznym Hlowackiem i Beneszem. Hlowacek oskarżył Benesza, iż dąży do dyktatury, za co Benesz nazwał go kłamcą i oszczercą. Hlowacek pozwał wobec tego Benesza przed sąd za obrazę. Benesz jednak nie stawił się przed sąd na sprawę, motywując to interesem państwowym, który nie pozwoli mu przemawiać w tej sprawie publicznie.

„*Acacia*" francuska, organ Masonerji, pisała z powodu zbliżających się we Francji wyborów, że masoni winni w tej sprawie „rzucić na szalę całą wagę swoich wpływów i swego autorytetu". To polecenie „Akacji" dane Braciom zasługuje na uwagę z tego względu, że masoni, jak wiadomo, usiłują często wmówić w opinję, iż nie zajmują się polityką.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Rzeczy ważne i mniej ważne. — Wizyta króla Amanullaha. — Choroba premjera Piłsudskiego. — Cele polityki niemieckiej.

OPINJA publiczna z zamiłowaniem zajmuje się u nas drobiazgami, anegdotami, „incydentami" na komisji budżetowej, „konfliktami" między B. B. i lewicą, z wprawą „likwidowanemi" przez „lojalnego" marsz. Daszyńskiego, homeryckiemi bojami Związku Abonentów Telefonicznych przeciwko podwyższeniu opłat i „licznikom", a wydarzenia naprawdę ważne, doniosłe w skutkach, a przytem niesłychanie dla położenia, w jakiem Polska się obecnie znalazła, znamienne, mijają niemal niepostrzeżenie. Niedawno dziennik „Rzeczpospolita" zamieścił następującą wiadomość:

„Ostatni dziennik personalny min. spraw wojsk. Nr. 9 z dn. 26.IV b. r. wciela następujących oficerów rezerwowych do armji czynnej w randze poruczników:

Uhrmachera Mojżesza, Steinberga Mojżesza, Schwarza Ozjasza, Schpielera Maurycego, Lauba Maurycego, Braunera Wolfa, Zuckera Abrahama, Weichmana Józefa, Krumpholza Józefa, Hampla Fritza Adolfa, Meersanda Wolfa, Sternberga Leona, Amstera Izaaka, Falschberga Daniela, Antesa Oswalda, Jonasa Michała, Hirta Osera, Mühlbauera Rubina, Schafta Józefa, Altschera Bernarda, Stillera Abrahama, Astmanna Hercha, Neubauera Ozjasza, Tartykowera Leona, Weissa Arona, Hasmanna Jana, Sehrenzela Jakóba, Altera Józefa, Beinsteina Izaaka Saula, Rennera Maksa, Bardacha Jakóba, Brunnera Adolfa, Frischa Alfreda, Andermanna Saula, Zwilinnera Zygmunta, Freunda Eljasza, Bibelmana Emanuela, Halperna Wilhelma, MargulIesa Oskara, Schragera Abrahama, Narzissenfelda Jakóba, Tenenbauma Eleazara, Schektera Salomona, Hofmanna Moritza, Goldflussa Joachima, Schajera Salomona, Bauma Izaaka, Wechslera Abrahama, Kisewa Saula, Stimma Maksa, Lichtera Izydora, Zweidlinga Mojżesza itd. itd.

Dalej ze względu na ograniczone miejsce w piśmie, wyliczać nie jesteśmy w stanie dalszych 170 podobnych imion i nazwisk".

Warto zainteresować się temi nominacjami, zastanowić się, jakie względy mogły skłonić władze wojskowe do takiego uzupełniania armji czynnej, zwłaszcza skoro tak wielu oficerów armji czynnej przeniesiono w ciągu ostatnich dwuch lat w stan spoczynku. Przyszły historyk lepiej niewątpliwie doceni ważność tego zarządzenia, tak jak być może dojdzie także do wniosku, że najdonioślejszym w skutkach faktem historycznym w ciągu ostatniego dwulecia było nadanie obywatelstwa polskiego miljonowi sześciuset tysiącom Żydów, zamieszkałych w województwach wschodnich. To pewne, że dla realnie myślących polityków takie fakty

powinny mieć nieskończenie większe znaczenie, aniżeli szepty po konwentyklach o rzekomych planach naprawy Konstytucji, gdy ani Rząd, ani klub Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem bynajmniej się ze stawianiem wniosków w tej sprawie nie kwapią. W sferach „sanacji" tak dalece zapanowała pod tym względem metoda „ewolucyjna", że organ Związku Naprawy Rzeczypospolitej, tygodnik „Przełom", ogłasza długie rozprawy z dziedziny prawa konstytucyjnego na temat... potrzeby zmiany regulaminu sejmowego. Niema co mówić: „nowi ludzie" wnoszą powiew nowych idej! Rezultatem „czynu" ma być „przełom" w dziedzinie... regulaminu.

W przejeździe z Berlina do Moskwy zatrzymał się w Warszawie podróżujący ostatnio po Europie król Afganistanu, Amanullach. Serdeczne przyjęcie, zgotowane monarsze przez Prezydenta Rzeczypospolitej, Rząd i społeczeństwo, przyczyni się niewątpliwie do zacieśnienia przyjaźni między Polską a królestwem Afganów, które choćby ze względu na swe położenie geograficzne, może, zwłaszcza w razie zaostrzenia się zatargu angielsko-sowieckiego, odegrać poważną rolę w polityce światowej.

W uroczystościach z okazji pobytu króla i królowej Afganistanu nie brał udziału prezes Rady Ministrów Piłsudski, który z powodu choroby przebywał kilka dni w szpitalu Ujazdowskim, następnie zaś zamieszkał w gmachu Generalnego Inspektoratu Armji. Jak doniosły dzienniki, „p. premjer marszałek Piłsudski ma w niedługim czasie wyjechać do Sulejówka, a tam nastąpi decyzja, czy wyjedzie na dłuższą kurację do Rabki czy też zagranicę... marszałek Piłsudski w celu zażywania pełnego wypoczynku nie będzie obarczany zajmowaniem się sprawami państwowemi, które w jego imieniu będzie załatwiał p. wicepremjer Bartel, natomiast zastrzegł sobie informowanie go o sprawach wojskowych, polityki zagranicznej i stosunku do ciał ustawodawczych. W sprawach politycznych informować go będzie pos. pułk. Sławek, a w sprawach wojskowych gen. Rydz-Śmigły". Poprzedniego dnia jeszcze zamieszczone były w dziennikach wiadomości o Radzie Gabinetowej pod przewodnictwem Prezydenta Rzplitej, „przy udziale wszystkich ministrów z wyjątkiem p. Premjera marszałka Piłsudskiego" oraz o naradzie Prezydenta z Marszałkiem Sejmu, która „trwała półtorej godziny". Bezpośrednio potem ogłoszony został następujący komunikat P. A. T.:

„Wobec krążących pogłosek o mających rzekomo nastąpić zmianach w składzie obecnego gabinetu, Polska Agencja Telegraficzna upoważniona jest przez najmiarodajniejsze czynniki do stwierdzenia, że pogłoski te są bezpodstawne i że żadnych zmian w rządzie spodziewać się nie należy".

Zbliżające się wybory do parlamentu niemieckiego dały stronnictwom niemieckim sposobność wypowiedzenia swych zaborczych planów w stosunku do Polski. W programowych odezwach wyborczych punkt dotyczący dążenia do rewizji obecnych granic Polski zamieściło zarówno należące do obecnej koalicji rządowej stronnictwo niemiecko-narodowe („*Deutschnazionale*") jak i stronnictwo ministra spraw zagranicznych p. Stresemanna, niemiecka partja ludowa („*Deutsche Volkspartei*") Co więcej, sam minister Stresemann w przemówieniu swem w Heidelbergu oświadczył dosłownie, że „usiłowania uniemożliwienia wojny muszą iść równolegle z rozwojem urządzeń, które byłyby w stanie zmienić sposobami pokojowemi traktaty niemożliwe do przyjęcia". Dyplomacja polska na całą tę przeciw obecnym granicom Rzeczypospolitej skierowaną propagandę odpowiada — milczeniem.

J. R.

NAUKA I LITERATURA

O DAWNYM OBYCZAJU

SPISYWANY rzetelnie pamiętnik jest nietylko bardzo cennym materjałem historycznym, ale często jedynym przechowywaczem prześladowanej prawdy, sprawdzianem jej sfałszowań, obrońcą pokrzywdzonych, oskarżycielem krzywdzicieli, korektorem błędów dziejopisarskich, wiarogodnym świadkiem niecnot rozsławionych i cnót zniesławionych. Obawa przed odpowiedzialnością zamknęła u nas wiele tych dokumentów w skrytkach prywatnych, z których one zaczęły wydobywać się po wojnie, zabezpieczone wolnością.

Wydawnictwo Polskie w Poznaniu rozpoczęło druk pamiętników z XVIII i XIX stulecia pod ogólnym tytułem „Gawędy o dawnym obyczaju". Są to bądź opowieści jednorodne, bądź zszywane z różnych odcinków. W obu tych postaciach ogłoszono zapiski dr. S. Morawskiego. Pierwszy tom doprowadzony do r. 1825 jest właściwym pamiętnikiem. Autor, syn ziemianina z wysokiej sfery, wielostronnie zestosunkowany, mający wstęp do wielkopańskich domów, opisuje swoje lata młodzieńcze, osoby pojedyńcze i towarzystwa, należące do górnej warstwy społeczeństwa i urzędnictwa. Przesuwa się w jego galerji wiele postaci oryginalnych i ciekawych, ale rzecz szczególna— najmocniej oświetla on mało lub całkiem nieznane, a najsłabiej — znane lub nawet opromienione sławą. Tak np. wspomina kilkakrotnie o Mickiewiczu, z którym kolegował w uniwersytecie, ale zarówno w tym okresie, jak później w Petersburgu nie podaje o nim żadnego szczegółu, nie zaznacza żadnego rysu. Wynika to prawdopodobnie stąd, że Morawski, inteligentny i elegancki światowiec, nie umiał dostrzedz wielkości w surowym, niepokaźnym, zewnętrznie zaniedbanym poecie. Nie umiał zauważyć znaków geniuszu nawet w takiem zbliżeniu, jakiego mu dostarczył udział w śniadaniu u Mickiewicza. Za to doskonale zna się na bohaterach i bohaterkach salonów.

Tom II, zatytułowany językiem Telimeny „w Peterburku", związany z rozmaitych pism Morawskiego przez A. Czartkowskiego i H. Mościckiego, obejmuje dalszy czas do r. 1838. Tu wybór rzeczy ważniejszych usunął drobiazgi i wprowadził na pierwszy plan kilka postaci sławnych w jasnem i nieznanem oświetleniu. Józef Sękowski, A. Orłowski, J. Oleszkiewicz, Marja Szymanowska, z drugiej strony Puszkin, Koskowskij, Kisielew, Sperański i inni ukazują się w szkicach wyrazistych. Genjalny rysownik, miły towarzysz, gościnny gospodarz, wesoły oryginał, figlarz trochę sfrancuziały, oddychający chętnie drażniącem powietrzem dworu i stolicy carskiej, Orłowski występuje osnuty anegdotami. Gdy pewnego razu rozgniewany ks. Konstanty ze swoją dziką twarzą krzyknął do niego: „Czy wiesz, co ja z tobą zrobię?", Orłowski odrzekł spokojnie: „A czy w. książęca mość wiesz, co ja z nim zrobię?".

Wyjaśniając swoją pogróżkę, dodał: „Wymaluję księcia takim, jakim go teraz widzę". Oleszkiewicz był to człowiek nadzwyczajnej dobroci i łagodności, a przytem dziwak, rozmiłowany w kotach, których chował stada. Z najwyższym zachwytem mówi Morawski o teściowej Mickiewicza, natomiast o nim tylko wspomina mniej, niż o najpośledniejszym ze współczesnych.

Drugą „gawędą o dawnym obyczaju", wydaną tymże nakładem, jest „Pan na Tulczynie" Jest to z rozmaitych pism zebrana przez A. Czartkowskiego mozajka wspomnień o smutnej pamięci marszałku konfede-

racji Targowickiej. Nie dowiadujemy się z niej faktów i rysów nowych, ale znane są ożywione i zabarwione ciekawemi szczegółami. Szczęsny Potocki przedstawiony tu jako człowiek z natury dobry, ale bardzo nieszczęśliwy i w polityce zbłąkany. Wydarto mu i uduszono pierwszą ukochaną żonę Komorowską, druga Mniszchówna zdradzała go i na jego rachunek rodziła dzieci z przygodnymi kochankami, toż samo czyniła trzecia, słynna z piękności i awanturniczości Zofja, greczynka, którą mu uwiódł własny jego syn. Rozmnożona z tych nasion liczna rzesza potomków, przeważnie zrośnięta przez małżeństwa z familjami rosyjskiemi, przedstawia pstrokatą zbieraninę postaci jasnych i ciemnych, normalnych i zwyrodniałych, kryminalnych. A są i osobliwe mieszaniny. Włodzimierzowa Potocka, wcześnie owdowiawszy, po śmierci ukochanego męża, dla wyleczenia się ze „spazmów“, które jej bardzo dokuczały, postanowiła zażywać .... swego kamerdynera, prostego, tęgiego chłopa, którego wreszcie poślubiła, lecz ten związek zachowała w ścisłej, chociaż wszystkim wiadomej tajemnicy. Zdawałoby się, że ta dama, zresztą poza tem moralna, złagodzi swoje przesądy arystokratyczne, zwłaszcza że przez nie dręczyła ją potępieniem cała zgorszona rodzina. Tymczasem pani kamerdynerowa nie chciała przyjąć swojej synowej, bo ta była przedtem aktorką.

Zarówno te, jak wszystkie pamiętniki z końca XVIII i początku XIX w. świadczą zgodnie, że w tej epoce górne warstwy społeczeństwa uległy zupełnemu rozkładowi moralnemu. Nie zbyt to daleki czas, a jaka olbrzymia różnica w pojęciach etycznych, społecznych i politycznych! Z tych zgniłych do rdzeni rodów arystokratycznych nie mogło już wyrosnąć nic zdrowego. I rzeczywiście nic nie wyrosło. A. Ś.

BŁ. PAWEŁ Z AUTUN

BŁOGOSŁAWIONYM Pawłem z Autun nazywają przyjaciele i liczni wielbiciele jego talentu — słynnego już dzisiaj (pomimo stosunkowo krótkiej karjery literackiej) pisarza francuskiego Pawła Cazin'a, którego nazwisko i twórczość powinny interesować publiczność polską bodajby tylko z tego powodu, iż przełożył on na swój język rodowity (podobno w sposób wyborny) „Pamiętniki Jana Chryzostoma Paska“. Przydomek żartobliwy „błogosławionego“ zawdzięcza Cazin nietylko chrześcijańskiemu duchowi, jakim jest przepojona jego twórczość, nietylko umiłowaniu kościelnej tradycji i katolickiej kultury, ale przedewszystkiem pracowitości i erudycji godnej średniowiecznego mnicha. Przezwisko, mówiąc nawiasem tak się utarło, iż sam Cazin sobie je przyswoił. Niedawno widziałem na własne oczy list jego do pewnej wielkiej polskiej damy (zresztą nieznanej mu osobiście) podpisany: *„Le bienhereux Paul d'Autun“*.

Cazin nie tylko umie po polsku, ale i zna Polskę. Bawił w naszym kraju parokrotnie i, jak słychać, ma lada tydzień znowu do nas zawitać. Z tego powodu szczególnie aktualne jest pojawienie się najnowszej książki Józefa Weyssenhoffa poświęconej osobie i twórczości francuskiego tłumacza Paska. Książka ta, licząca stronnic 137 wyszła z druku nakładem Gebethnera i Wolffa. Nosi tytuł: „O sztuce pisarskiej Pawła Cazin“. Znakomity biograf ś. p. Zygmunta Podfilipskiego stawia Cazin'a młodemu pokoleniu pisarzy polskich jako godny naśladowania wzór sumienności, pracowitości, uczoności i kulturalności. Nie idzie Weyssenhoffowi oczywiście bynajmniej o to, żeby styl Cazin'a u nas podrabiano, lecz pragnie książką swoją wzbudzić w polskich literatach „pożyteczny namysł nad trudem przygotowawczym do tworzenia literackiego, który obok wrodzonego talentu i przygodnego natchnienia jest niezbędnym składnikiem arcydzieł“.

Oprócz bardzo trafnej, głębokiej i subtelnej ogólnej charakterystyki twórczości Cazin'a znajdujemy w omawianej książce streszczenie niektórych jego dzieł, jak również szereg wiadomości biograficznych.

Paweł Cazin urodził się 28 kwietnia 1881 roku w Montpellier na skrajnem południu Francji. Dzieciństwo spędził w Paray-le-Monial. Uczęszczał do szkół duchownych i przygotowywał się do stanu zakonnego. W 21 roku życia za pozwoleniem biskupiem zwlókł jednakowoż habit, nie kończąc nowicjatu ostatecznemi ślubami, i wstąpił na Sorbonę. Po odbyciu gruntownych studjów humanistycznych i kilku zagranicznych podróży poszedł do okopów z Homerową Odysseją i Psałterzem Dawidowym w tornistrze. Skoro wreszcie minęła zawierucha wielkiej wojny, osiedlił się w Burgundji w starożytnem Augustodunum, dzisiejszem Autun i zaczął wypuszczać w świat książki, które mu wstępnym bojem zdobyły wybitną pozycję we francuskiem piśmiennictwie.

Pierwszem jego dziełem był pamiętnik z okopów zatytułowany *„Humaniste à la guerre“*, wydany w r. 1920. Dzieło to odrazu stawia Cazin'a w rzędzie naczelnym stylistów francuskich. W rok później wydał *„Décadi ou la pieuse enfance“* pamiętnik z lat dziecinnychw formie powieściowej, zawierający obok zdarzeń prawdziwych momenty fikcyjne. Następnie napisał *„L'alouette des Paques“*. W książce tej znajduje się nowela pt. „Gwiazdka trzech Nowaków“, poświęcona polskim żołnierzom.

Potem ukazały się kolejno „Zajazd pod Bachusem bez głowy“ (powieść), *„Lubies“* *„Le Bestiaire des deux Testaments“*. *„Lubies“* (Zachcianki) to istne *Silva Rerum*. Są w tej książce, podobnie jak w „Skowronku wielkanocnym“ obok opowiadań, listy do przyjaciół, rozprawy estetyczne i teologiczne etc. „Zwierzyniec“ również ma treść bardzo różnolitą. Jest to ostatnia książka Cazina. Ukazała się w grudniu roku zeszłego. Jest to szereg obrazków, szkiców i opowiadań o rozmaitych zwierzętach, występujących w biblji i w legendach chrześcijańskich. Występuje tu zatem wieloryb Jonasza pies Tobiasza etc. Jeden z rozdziałów poświęcony jest kurkowi na kościele, jeden zaś nosi tytuł *Poisson d'Avril* i został włączony do „zwierzyńca“ tylko dlatego że *prima aprilis* przypadkiem nazywa się po francusku *„rybą kwietniową“*.

Weyssenhoff nie siląc się w krótkiej rozprawce na ujęcie w formuły wielkiego talentu pisarskiego, poprzestaje na podkreśleniu cech oryginalnych i wielkich zalet stylu „błogosławionego Pawła“. Za naczelną cnotę pisarską poczytuje mu mistrzowskie znawstwo rodzinnej mowy. Podnosi odrazę Cazin'a do patosu, samochwalstwa, szablonu, pisze o jego dowcipie biegunowo przeciwnym w zamiarze od ironicznych uśmiechów Voltaire'a i Anatola France, a równie jak tamte ciętym. Wysławia łacińską zwięzłość, jasność i dosadność Cazin'owego stylu. Wymawia mu wprawdzie delikatnie wielką obfitość cytat i aluzyj literackich, ale natychmiast dodaje, że jest to wada, której łatwiej jest się pozbyć niż ją nabyć.

Dla ilustracji swoich wywodów zamieszcza w drugiej części książki cztery utwory Pawła Cazin'a we własnym znakomitym przekładzie. Utwory te to: „Msza na górze Beuwray“ — istny hymn na cześć Boga i ziemi francuskiej, „Wesele pod szronem“ — obrazek obyczajowy, wydający się tłumaczowi dziwnie podobnym do polskich wesel chłopskich, „Chleb w górach Morwanu“ humoreska i wreszcie „Zwierzęta świętej pustyni“, — poemat prozą.

Książkę zdobi pięć illustracyj: fotografja Cazin'a, jego portret, rysowany przez E. G. Castres'a widok katedry w Autun, widok starożytnej bramy rzymskiej tamże i rysunek domu „Błogosławionego“. S. G.

ZE ŚWIATA LITERACKIEGO

Nagroda literacką m. Warszawy w wysokości 15.000 zł. za r. 1928 przypadła Kazimierzowi Przerwie-Tetmajerowi, znakomitemu poecie Podhala.

*

Nagroda literacka miasta Łodzi przyznana została w roku bieżącym utalentowanemu poecie żydowskiemu p. Julianowi Tuwimowi. Kontrkandydatem był znakomity powieściopisarz polski Wacław Berent. Za tą ostatnią kandydaturą wypowiedzieli się wszyscy wchodzący w skład sądu konkursowego przedstawiciele uniwersytetów: prof. Ign. Chrzanowski, prof. J. Kallenbach, prof. T. Grabowski, prof. J. Ujejski. Kandydaturę p. Tuwima popierał gorąco senator Posner (P. P. S.). Wobec równości głosów za obiema kandydaturami, rozstrzygnął na korzyść p. Tuwima wizytator szkolny okręgu łódzkiego p. Tadeusz Czapczyński.

O nagrodzie łódzkiej pisze słusznie „Kurjer Poznański" (Nr. 205):

„Zestawiać znaczenie Berenta dla kultury polskiej z działalnością p. J. Tuwima byłoby conajmniej nietaktem... Niewspółmierność talentu, kultury i dojrzałości artystycznej jest nazbyt bijąca w oczy, chociażbyśmy nawet pominęli to, czego w Polsce pomijać nie wolno, t. j. to, że Wacław Berent całą swoją twórczością przynależy do kultury polskiej, podczas gdy p. Tuwim jest Żydem równie z pochodzenia, jak z psychiki, żydowskość tę w utworach swoich zaznacza i mocno podkreśla, tak że twórczość jego, aczkolwiek w polskim języku wypowiedziana, należy do kultury żydowskiej.

Mógłby więc p. Tuwim być proponowany do takiej tylko nagrody litarackiej, która byłaby wyznaczoną za prace pisarzy żydowskich, utworzone w języku polskim. Nagroda m. Łodzi taką nie jest i rozstrzygnięcie tegoroczne cel jej wypaczyło"...

*

We Lwowie obchodził jubileusz 30-letni pracy Henryk Zbierzchowski, popularny piosenkarz, poeta i powieściopisarz.

ZE ŚWIATA NAUKOWEGO

Znana chlubnie na polu historyczno-literackiem pracowniczka, pani Zofja Gąsiorowska-Szmydtowa, której zawdzięczamy podany poniżej list Mickiewicza, wróciła niedawno z Turynu. Departament sztuki naszego ministerjum delegował p. Szmydtową, aby tam poprowadziła trzymiesięczny kurs języka polskiego dla Włochów, jak również w celu zorganizowania rozwijającej się tam pracy nad literaturą polską. W Turynie p. Szmidtowa nawiązała stosunki z uniwersytetem i z wszystkiemi osobami, interesującemi się Polską. Uzyskała przedewszystkiem dostęp do archiwum Sprawy A. Towiańskiego, które było dotąd niedostępne dla badaczy. Po powrocie podtrzymuje związek w Turynie przez ożywioną korespondencję. Słuchacze i słuchaczki tworzyli wdzięczne audytorjum, żywo interesujące się wykładami sympatycznej prelegentki.

*

Koło Kielczan, założone w r. 1924 i łączące starsze pokolenia wychowańców szkoły kieleckiej, spełnia wzorowo swoje zadania. Liczy obecnie wraz z filją swoją w Kielcach około 350 członków, opłacających drobną składkę. W półroczu obecnem wypłaciło cztery stypendja Kielczanom młodym w wyższych uczelniach.

W Warszawie Koło urządza dla członków zebrania towarzyskie i odczytowe. Niedawno prezes Koła, prof. Bolesław Markowski miał wykład o przemyśle i handlu w pow. kieleckim. Będzie ogłoszony w „Ekonomiście". Obecnie prof. Jan Samsonowicz wygłosił tutaj odczyt p. t. „Historja górnictwa żelaznego na północnem zboczu gór Świętokrzyskich". Odczyt ten będzie ogłoszony w „Pamiętniku Koła Kielczan" za r. 1928. Rocznik ten wyjdzie w jesieni r. b.

Poprzednie roczniki z r. 1925 (zł. 7.50) i z r. 1927 (zł. 4) są do nabycia w księgarniach lub u skarbnika p. Edwarda Zienkowskiego w Warszawie, Kapucyńska 3. Roczniki te są poszukiwane w kołach literackich ze względu na materjały do życia Żeromskiego, pochodzącego ze zbocza północnego gór Świętokrzyskich.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Jeden z najwybitniejszych generałów polskich i najbardziej zasłużony w odparciu najazdu bolszewickiego Wł. Sikorski wydał studjum wojskowe p.t. „Nad Wisłą i Wkrą" (Lwów Ossolineum). Jest to z wielkim talentem, objektywizmem i gruntownością nakreślony obraz tytanicznych zapasów wojsk polskich z huraganowym naporem dzikich hord, które miały na celu zgładzić wskrzeszoną Polskę. Autor dowodził 5 armją na przestrzeni ziemi płockiej i warszawskiej, tę więc część działań wojennych opowiada głównie i szczegółowo. Do 270-stronicowego starannie wydanego dzieła dołączył mapy sytuacyjne, tablice i wykresy. Wykład żywy, barwny, spokojny, niezmącony ani jednym wyrazem zawiści, gniewu lub samochwalstwa, ktore to plamy pstrzą obficie stronice pamfletów wojskowych, udających historję. Chociaż jest to praca specjalna, dowodem jej wartości i poczytności jest niezwykły u nas fakt, że w ciągu paru miesięcy została wyczerpana i ukazała się w drugiem wydaniu.

*

Niezmordowany potentat pracy naukowo-literackiej prof. Al. Brückner napisał specjalnie dla Bibljoteki Powszechnej Zukerkandla w Złoczowie charakterystyki literackie Słowackiego, Mickiewicza i Krasickiego. Pomimo pozorów, zwłaszcza formalnych, popularności są to studja wartościowe naukowo, oparte na krytycznym wyciągu ze wszystkiego, co dotąd o tych pisano, z oświetleniem oryginalnem. Drobne rozmiary (str. 148, 140 i 91) autor osiągnął przez lapidarność.

*

P. Lorentowicz, dyrektor Teatru Narodowego przeglądając z powodu wznowienia „Ślubów Panieńskich" stare egzemplarze suflerskie w bibljotece teatralnej, znalazł rękopiśmienną kopję tej sztuki, zawierającą ustępy dotychczas nieznane nie drukowane w żadnem z wydań książkowych. Niewątpliwie ustępy te zostały „skreślone" przez reżysera, a drukowano „Śluby" prawdopodobnie nie według manuskryptu autorskiego, lecz według odpisu teatralnego. Przypadkowe odkrycie p. Lorentowicza postawiło na porządku dziennym sprawę pełnego, poprawnego wydania naczelnego arcydzieła komedji polskiej. Dyrektor teatru Narodowego zadał sobie trud opracowania takiego wydania. Wyszło ono nakładem księgarni Hoesicka jako pierwszy tom Bibljoteki Teatru Narodowego. Oprócz kompletnego tekstu zawiera obfite przypisy i szereg pięknych zdjęć fotograficznych z ostatniego wznowienia „Ślubów Panieńskich" na scenie Teatru Narodowego. Dołączony jest również portret Fredry, wizerunki pierwszych wykonawców jego komedji oraz kopja afisza pierwszego przedstawienia Ślubów Panieńskich w Teatrze Rozmaitości w r. 1834.

*

Przed dwoma laty zaczęło wychodzić nakładem Wydawnictwa Polskiego w Poznaniu całkowite jubileuszowe wydanie dzieł Marji Rodziewiczówny. Rozpoczęto je—co rzecz słuszna—najsławniejszem dziełem pisarski: „Dewajtisem,", w ślad za niem poszły dalsze tomy, których do chwili obecnej ukazało się już 15, a mianowicie: „Jerychonka", „Błękitni", „Czahary", „Wrzos", „Joan. VIII", „Szary proch", „Ona", „Czarny chleb", „Magnat", „Jaskółczym szlakiem", „Barcikowscy", „Macierz", „Straszny dziadunio", „Czarny Bóg", w przygotowaniu zaś jest drugie tyle, bo nadmienić należy, że „Wydawnictwo" już poprzednio opublikowało serję dzieł Rodziewiczówny, wśród nich rzeczy wpierw nieznane (np. „Niedobitkowie"). Edycja jubileuszowa jest naprawdę przepiękna — papier wytworny, druk czysty, okładki bardzo gustowne, a w barwach dostosowane do treści książki („Wrzos"— barwa liljowa, „Magnat" — karmazynowa i t. d.). Tak pięknego hołdu nie doczekał się żaden ze współczesnych pisarzy, a nawet dawniejszych; jakże się wloką i utykają na szeroką skalę zamierzone edycje zbiorowe dzieł Słowackiego, Sienkiewicza, Wyspiańskiego, Orzeszkowej, — jakże daleko do wytworności zbiorowym edycjom dzieł Reymonta, Żeromskiego, Prusa, Weyssenhoffa! Czas, żeby i inni wydawcy pomyśleli o obowiązkach względem największych pisarzy. Zauważyć należy, że Rodziewiczówna należy obecnie do pisarzy najpoczytniejszych chyba w Wielkopolsce, skoro w Poznaniu wychodzą piąte i szóste wydanie jej tomów

*

Jerzy Bandrowski zajął się teraz w swej twórczości powieściopisarskiej głównie życiem rybaków kaszubskich. Nakładem księgarni Rzepeckiego w Poznaniu wyszła jego powieść dla młodzieży p. t. „Na polskiej fali", opowiadająca o przygodach młodego chłopaka sieroty, kandydata do szkoły morskiej w Tczewie, który czas między maturą gimnazjalną, a rozpoczęciem zamierzonej karjery spędza pomiędzy rybakami na Helu. O ile lato w tych stronach jest okresem wywczasu dla mieszczuchów, o tyle jesień i zima są porą twardej pracy Kaszubów na głuchym „strądzie" i na rozszalałych falach morskich. Pracę tę i kaszubskie zwyczaje opisuje pięknie Bandrowski, podtrzymując chlubną tradycję „Pana Ciorlińskiego" i „Wiatru od morza".

Dla starszych pisana jest powieść „Na polskim brzegu", drukowana niedawno w „Kurjerze Poznańskim", a mająca wkrótce ukazać się wydaniu książkowem. Ponadto ukazała się (nakł. „Roju") druga powieść Bandrowskiego „Po tęczowej obręczy" przezwana przez autora „filmem awanturniczym". Opowiada ona dzieje dwóch braci Polaków, którzy szukają majątku w Klondyke, a gdy ich to zawodzi, puszczają się jako „trampy" w podróż okrężną dokoła świata. Po niebywałych przygodach w Polinezji, Indjach, Chinach, Rosji sowieckiej (zabicie komisarza workiem przemycanego cukru!) obaj wędrowcy zawadzają i o rodzinny Zakliczyn (uwieczniony

i w powieści Bandrowskiego „W białem miasteczku"), a doszedłszy do mety podróży, śpiewają „pieśni trampów" o nucie nieco bliżkiej „Powsinogom beskidzkim". W tej całej „bujdzie", z humorem trawestującej Kiplinga, Londona, Verne'a, Ossendowskiego, nie brak myśli głębszych o ojczyźnie i narodach.

*

W produkcji literackiej p. Eustachego Czekaskiego wybitną pozycję stanowi tom nowel p. t. „Milczące młyny" wydany niedawno nakładem Gebetnera i Wolffa. Swobodny ton narracji, styl daleki od jakiegokolwiek wysilenia, pogodny wreszcie optymizm, który przepaja każdy z utworów Czekalskiego, tłumaczy dostatecznie ogólną sympatję, którą darzą autora „Milczących młynów" zastępy zwolenników jego talentu. Z pośród nowel, zawartych w nowej tej książce, wyróżnia się „Opowieść o Mechmedzie Sahinagicu", serbie-muzułmaninie, tragarzu serajewskim. Równie wzruszającą jest nowela p. t. „*Jane and Coco*", w której autor przedstawia barwnie dramat z życia cyrkowego. Obrazek historyczny p. t. „Straż nad polskiem morzem" opowiada o marynarzu polskim z czasów Władysława IV. Sensacyjny utwórek p. t. „Zbrodnia w Pontilhac" przedstawia losy polskiego bandyty zagranicą. Nowela „Niewczesne zaloty" jest historją podstarzałej nauczycielki, która ze wzgardą odrzuca afekty wielbiciela prawosławnego. Równie ciekawe są nowele „Biały żagiel", „Trzy wigilje", wreszcie „Dwadzieścia osiem schodów w pałacu Piłata"

*

Powieść z życia wieśniaków i proletarjatu miejskiego w Irlandji, napisaną przez znanego komedjopisarza Kazimierza Dunin-Markiewicza p. t. „Przemoc krwi" wydała księgarnia Hoesicka. Autor mieszkał dłuższy czas w Irlandji, a żona jego, Konstancja, była jedną z głównych przewodniczek krwawych i bohaterskich walk o niepodległość tego kraju. Powieść-romans, ukazuje szereg świetnie nakreślonych typów i czyta się interesująco. Walka o wolność Irlandji jest wprawdzie ubocznym, ale silnym motywem artystycznym.

*

Tow. Dramatyczne w Nowym Sączu wydało własnym nakładem księgę pamiątkową swej działalności od 1818 do 1927 r. Grupa miłośników sztuki dramatycznej, nie licząc się z przeszkodami i kosztami, urządziła w tym czasie trzysta kilkanaście przedstawień teatralnych. W wynajętej sali budynku „Sokoła", wśród dekoracyj sprawionych za pożyczone pieniądze, wystawiało Towarzystwo sztuki przeważnie rodzimej twórczości, bądź też ciekawe grane w Warszawie, Krakowie i Lwowie, obce nowości. Na kilkudziesięciu zdjęciach fotograficznych, ozdabiających książkę, można podziwiać świetność i artyzm kostjumów, odpowiednie obrazowe tło, a przedewszystkiem nerw dramatyczny, którym drga każda z ukazywanych na fotografji scem. Dzieło to pracy, talentu, i poświęcenia, które uczestnikom dało zapał dla ich kulturalnego posłannictwa. Bo czas tych inteligentów, ofiarowany sztuce, czas na uczenie się ról i próby, złożył się z krótkich chwil, oderwanych wypoczynkowi po trudach pracy zawodowej. Dzięki temu poświęceniu mieszkańcy Nowego Sącza nie byli pozbawieni artystycznej rozrywki i strawy duchowej. Dobry to przykład dla inteligencji innych miast prowincjonalnych do zakładania podobnych towarzystw dramatycznych, jak i teatrów żołnierskich, rzemieślniczych i studenckich.

*

„Szaniec", niezależne czasopismo wojskowe, poświęcone sprawom obrony państwa, przynosi w nr. 8 szereg cennych artykułów: Mieć rozwarte oczy (wstępny); ppłk. S. G. Douglasa: Wola zwycięska; głos generała v. Seeckta (twórcy współczesnej siły zbrojnej niemieckiej) o wojsku i wojnie przyszłości, Smogorzewskiego: Nowa armja francuska (ustawa o rekrutacji); Olwita: Prawo czy samowola; P. S. O zawodzie oficerskim; Obserwatora: Bajka o przyszłej wojnie. W zapiskach: Sport konny w Polsce, Wojskowy Przegląd Prawniczy, Źródła optymizmu, Straty polskie w wojnach 1918—1920, Pierwszy polski dwupłatowiec, Budżet wojskowy. Kończą numer wiadomości o wojskach cudzoziemskich i przegląd prasy.

U SŁOWIAN

Polska nauka o Słowianach posiada niezbyt wiele jeszcze pozycyj bibljograficznych, niemniej ma szereg pozycyj pierwszorzędnych, zwłaszcza jeśli chodzi o filologję słow. Inne działy słowianoznawstwa są uboższe, to też z radością witamy wydanie przez lwowską firmę K. S. Jakubowskiego podręcznika wybitnego uczonego prof. St. Starzyńskiego: „Współczesny ustrój prawno-polityczny Polski i innych państw słowiańskich". Autor po obszernem omówieniu ustroju państwa polskiego, omawia kolejno w ogólnym swym zarysie ustrój Czechosłowacji, Jugosławji, Bułgarji i SSSR. Układ jest przejrzysty i studentowi daje łatwo możność zorjentowania się w całokształcie problemu. Znajomość przedmiotu oparł autor na pierwszorzędnych opracowaniach danego kraju. Razi coprawda błędna pisownia kilku nazwisk, a twierdzenie, że Słowacy są mniejszością narodową w Czechosłowacji — nie powinno już mieć miejsca w nowem wydaniu.

*

Trzeci (marcowy) numer miesięcznika *Slovansky Prehled* (Praga, r. XX) zawiera sylwetkę literacką Ot. Zupancica (o którym pisaliśmy już w r. b.) przez F. Koblarja, wspomnienie o pokoju San-Stefańskim z r. 1878 i oswobodzeniu Bułgarji — przez Fr. Hybla, dalszy ciąg studjum J. Slavika o opozycji w Rosji sow., wreszcie dalszy ciąg zajmującej pracy młodego czeskiego polonofila Karla Krejciego o wpływie powstania listopadowego na odrodzenie Czech. Nadto przekład kilku pięknych utworów Zupancica na język czeski, dokonany przez wciąż tworzącego jeszcze Ad. Cernego oraz zwykłe przeglądy polityczne i kulturalne życia słowiańskiego, oceny i sprawozdania, przyczem sprawy polskie uwzględnione są bardzo obszernie. Szczególną uwagę poświęca się tam stosunkom polsko-czechosł. — pisze o nich sprawozdawca Ed. Parma, że są one „coraz wszechstronniejsze i intensywniejsze".

*

Najmniejszy naród słowiański, Serbowie Łużyccy, cieszy się już znaczną ilością czynnych przyjaciół w wolnych państwach słowiańskich. Stale jednak najintensywniej pracują dla sprawy łużyckiej Czesi. Istniejące już 21-y rok w Pradze T-wo Czesko-Łużyckie im. Ad. Cernego umożliwia młodzieży regularne łuż. studja w Czechach, urządza zebrania informacyjne oraz wydaje zajmujący własny miesięcznik „*Cesko-Lužicky Vestnik*" który redaguje slawista praski prof. dr. Josef Páta. O piśmie tem pisaliśmy już wielokrotnie. W dotychczasowych czterech numerach bież. rocznika mamy m. in. wiadomość o zaginionej gramatyce łużyc. Dobrowskiego (J. Volf), T. G. Masaryk a Łużyce (J. Páta), nadto stałą kronikę życia łuż. prowadzoną przez Vl. Zmeskala i notatki bibljograficzne. Dodać należy, że na czele tow. stoi znany polonofil, dziennikarz praski red. Jan Hejret.

*

Pięćdziesięcioletnia rocznica oswobodzenia Bułgarji przez pokój san-stefański w r. 1878 spowodowała oczywiście ukazanie się masy publikacyj okolicznościowych. Wzmogła się fala sentymentu dla Rosji — oswobodzicielki, pojawiły się głównie dzieła o wojnie w r. 1877 — 1878. M. in. sofijskie Towarzystwo Słowiańskie wydało jako tom 1 — 4 zbioru *Sławjanska Bibliotcka* (r. VII) szkic historyczny swego prezesa Stefana S. Bobczewa: *Rusko-turskaia oswoboditelna wojna*, przedruk pierwszego wydania z r. 1878, które autor napisał jako student w Moskwie. Te świeże wrażenia gorącego patrjoty bułgarskiego posiadają i dziś dużą wartość, mimo pojawienia się od tego czasu wielu odmiennych sądów.

*

Świat slawistyczny obchodził w marcu b. r. 70-ą rocznicę urodzin jednego z najwybitniejszych filologów czeskich, prof. uniw. praskiego dr. Jerzego Polivki. Jubilat pracuje naukowo już pół wieku i jest autorem wielu nader cennych prac z zakresu językoznawstwa i ludowego piśmiennictwa słowiańskiego; w ostatnich latach zajmował się głównie słowiańszczyzną wschodnią, jest doskonałym znawcą literatury rosyjskiej. Zna jednak oczywiście i teren polski, wiele pisał o średniowiecznych związkach literackich czesko-polskich. Ciekawy jest fakt, że swą pracę habilitaryjną prof. Polivka ogłosił w języku polskim (w „Pracach filolog.", r. 1888).

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

W „*Le Voyage au pays des Articoles*" (Nouvelle Revue Française) którego autorem jest André Maurois, dostajemy się znowuż wraz z młodym Francuzem i jego towarzyszką na nieznaną, a oczywiście nieistniejącą wyspę Oceanu Spokojnego, zamieszkałą przez „*Articolés*". Są to ludzie nadzwyczajnie wyrafinowani, ale o dziwnej cywilizacji. Dla estetów tych bowiem sztuka stała się jedynym przedmiotem życia, a wskutek tego cała ich egzystencja jest zupełnie sztuczną. Stracili też oni zupełnie kontakt z realną stroną życia i nie biorą żadnego udziału ani w polityce, ani też w zarządzie owej tajemniczej wyspy. Na niej jednak żyje także inna klasa ludności, nazwana *Béos*, pełna realizmu, a której zdaniem, misją poniekąd jest utrzymanie *Articoles*. Tych ostatnich uczuciowości jest ogromnie skomplikowana. Pod jej wpływem młody Francuz, który dostał się na tę wyspę, zaczyna także próbować podobnej introspekcji. Styl autora jak zawsze żywy, ironiczny, dowcipny.

*

H. G. Wells zapowiada wydanie nowej powieści p. t. *„The open conspiracy"*. Autor „Historji pana Polly" udzielił jednemu z pism literackich Londynu wywiadu na temat swej świeżej powieści. Ma ona zawierać — jak chce sam Wells — najobszerniejszy wykład jego poglądów socjalnych, naukowych i religijnych. Dodajmy, że poprzednia rzecz Wells'a *„The world of William Clissold"*, składająca się z czterech części, posiadała wiele stron, wyrażających osobiste zapatrywania i sądy autora „Miłość i pan Levisham".

*

Niebawem ma się ukazać powieść o Karolu Dickensie, która — jak głosi zapowiedź — przyniesie szereg nowych szczegółów biograficznych z życia wielkiego powieściopisarza. *„Genre"* powieści o znakomitych twórcach stał stał się teraz popularny na Zachodzie (zwłaszcza we Francji). Autor romansu o Dickensie ukrywa się pod pseudonimem. Niedawno pojawiły się nieznane listy autora „Klubu Pickwicka" rzucające nowe światło na mało dotąd zbadany okres jego życia (karjera aktorska Dickensa). O wydawnictwie tem wspominaliśmy na łamach „Myśli Narodowej" w przeglądzie książek obcych.

*

W nader żywy i zajmujący sposób maluje kulisy filmu „rajów" kinowych Lockhart North w powieści *„The parasites"*. Tło powieści barwne i dobrze wystudjowane. Figury książki narysowane zręcznie.

*

Autor poczytnych powieści, Edgar Wallace wydał nową rzecz p. n. *„The double"*. E. Wallace przedstawia w niej awanturnicze przygody detektywa, zaplątanego niespodzianie w kabałę miłosną. Detektyw, który rozwiązywał najbardziej skomplikowane zagadki zbrodni i intrygi, staje bezradny wobec tajemniczych powikłań własnego uczucia. Powieść napisana jest dobrze, konflikt przeprowadzony umiejętnie. *„The double"* zdobędzie sobie napewno dużą poczytność.

*

Wyszedł zbiór liryki angielskiej XVII-go wieku. Nad wyborem czuwali: Norman Ault i A. Corbin Judson. Najciekawszą stroną tej edycji jest szereg zupełnie nieznanych utworów lirycznych Duke of Newcastle, Johna Cobbes'a, Clement Pamana i Th. Beaumont'a.

*

W świat rycerstwa średniowiecznego i wypraw krzyżowych prowadzi nas Donn Byrne w powieści *„Crusade"* Utwór przedstawia udatnie zetknięcie się dwu światów: chrześcijańskiego i pogańskiego na terenie Syrji i Palestyny. Styl opowiadania Byrne'a odznacza się starannością i posiada oryginalne piętno.

*

Kulisy intryg dyplomatycznych doby wielkiej wojny usiłuje odkryć H. Warner Allen w powieści *„The nymph and the satyr"*. Intrygi te dzieją się przeważnie na terenie salonu i sypialni. Piękna bohaterka utworu poświęca się dla dobra swego męża — dyplomaty i zostaje kochanką sprytnego szpiega niemieckiego. Rzecz kończy się pomyślnie dla bohaterki i jej męża. *„The nymph and the satyr"* zdradza znajomość rzemiosła pisarskiego, ale nie wznosi się zbytnio ponad poziom przeciętnej produkcji powieściowej.

*

Hilton Brown, autor udanej powieści *„Susanna"* wydał nową rzecz p. n. *„Ostrich eyes"*. Powieść przedstawia się ciekawie i świadczy dobrze o rozwoju talentu młodego autora.

*

„Beating wings" — oto tytuł nowej powieści Roberta W. Chambers'a. Poetycznemu tytułowi nie odpowiada jednak treść i styl utworu, przedstawiające się raczej przeciętnie. Postaci powieści szablonowe, tło niepogłębione, sytuacje banalne. Figura bohaterki ckliwa i blada w swej przesłodzonej naiwności.

*

Vingie E. Roe daje w powieści *„The heart of the night wind"* doskonałe sceny z życia osadników w Południowej Ameryce. Rzecz napisana barwnie, z rozmachem, z widoczną znajomością kolorytu lokalnego. Powieść ta należy do najlepszych utworów o zakroju awanturniczym, jakie pojawiły się w ostatnim czasie na półkach księgarń angielskich.

*

„Captain Java" Louis'a Maresby to pełne humoru przygody kilku samotników na jednej z wysp Oceanu Spokojnego. Europejczycy dają sobie doskonale radę z dzikimi krajowcami i żyją z nimi w miłej zgodzie. Dopiero przy końcu pobytu wybuchają konflikty na tle nieposzanowania zwyczajów krajowców przez przybyszów. *„Captain Java"* czyta się z zajęciem.

*

Dzieje miłości ojcowskiej opisuje Giuseppe Bianco w powieści *„On the sixth day"*. Bohater utworu rozchodzi się ze swoją żoną i bierze do siebie małą córeczkę Giulianę. Dziecko staje się odtąd motorem jego życia i słońcem szarych, smutnych dni, pełnych niepowodzeń i żalu. Ojciec czuje jednak, że nadejdzie chwila, kiedy Giuliana opuści jego dom i pójdzie za nakazem swego szczęścia. W przystępie rozpaczy wiąże dziewczynę przysięgą, że nie odejdzie od niego nigdy. Potem jednak widzi egoizm swego postąpienia i uwalnia ją od danego słowa. Rzecz napisana jest mocno — ma karty piękne.

*

Nastroje powojennego Londynu kreśli interesująco pani Barbara Grolden w powieści *„The sleeping sword"*. Jest to bodaj pierwszy utwór tej autorki. Debjut wypadł zatem udatnie.

NOTATKI i MATERJAŁY

NIEZNANY LIST ADAMA MICKIEWICZA

Autograf niniejszego listu znajduje się w archiwum prywatnem A. Begey'a w Turynie. Umieszczony w tece I, pod Nr. 54, nosi następujący przypisek Karola Baykowskiego: „Nie wiem do kogo ten list był pisany — znalazłem go w papierach ś. p. Stanisława Falkowskiego. Karol B". Papier formatu $21 \times 13^1/_3$. W niniejszym przedruku dodaję brakujące znaki pisarskie.

ZOFJA SZMYDTOWA

Kochany Bracie.

Dziekońskiego list odebrałem. Odesłałbym pieniądze, ale w tej chwili nie mam. Jeśliś gwałtownie potrzebny, pisz do mnie bez ogródki, będę na nowo starać się. Jeśli możesz, poczekaj. Postaram się, abyś niedługo czekał.

Próbowałem w tych czasach, czy nie należy przeciągać robotę moją w Collège. Pisałem do Salloux o posłuchanie. Nie przyjął mię (czego dawni Ministrowie nie czynili) — sam tylko sekretarz. Odpowiedziano, żeby nadal zastępcę utrzymać. Salloux jest, po ludzku mówiąc, zacny obywatel, ale dawny legitymista, on mimo wiedzy instynktem odtrąca nowego ducha. Mimo to, jeśli zdarzy się okoliczność, zbliżę sie do Niego.

Z dawnym światem legitymistów trudno jest. Nie czują nawet nawet następstw tego, co się dzieje w Rzymie! Gaśnienie ofiarnego ognia, a stąd jaka ciemność moralna, jakich bólów początek dla dusz, z wiedzą lub bez wiedzy czerpiących dotąd życie z tej ofiary. Bo nietylko katolicyzm, ale i wszystkie sekty o opokę Piotrową opierały się lub ścierały się. Zaczem wszystko i na ziemi z karbów wyjdzie.

Ból nad bólem teraźniejszym lub przyszłymi dusz tylu, wiem, że go czujesz. W tym bólu nawet jest dla ciebie źródło i życia duchowego i zdrowia fizycznego. Niech Cię Bóg Łaską swoją wspiera.

Brat twój i sługa w JC.
Adam Mickiewicz
1849 st. 21.

aux Batignolles
Rue de la Santé 42.

TEATR

ZIELONY FRAK

„ZIELONY FRAK“ Caillaveta i Flersa, nieśmiertelna satyra na nieśmiertelnych z Akademji francuskiej, wrócił na scenę teatru Polskiego i zabawiał „do rozpuku“ publiczność naszą, która już tyle nasłuchała się niepotrzebnych rzeczy o projektowanej w Warszawie Akademji. Komedja ta mogła się wydać dyrekcji pewną aktualnością. Ale zajęła nas sztuka sama przez się, jest to bowiem dzieło popisowe kunsztu komedjowego *ultra* francuskiego. Satyra francuska (może dlatego, że nas przedmiot jej nie dotyczy) robi wrażenie drapieżności bez pazurów, łaskotania dla śmiechu. Podziwu godna jest w Warszawie kultura literacka pisarzy francuskich i Paryża, że tam i wolno i umieją pokonywać drażliwości tematu. Ani pisarz nie przeholuje w poufałości, ani nikomu od tej poufałości korona z głowy nie spada. Dość powiedzieć, że autorowie wprowadzają do farsy postać prezydenta Rzplitej, ale — trzeba dodać w taki sposób, że farsa utrafia swem ostrzem tam, coby naprawić chciał najlepszy patrjota. Oto warunek satyry, żeby nie obrażała — mieć rację. Literat francuski wie, gdzie jest linja historyczna i nie popełnia błędów.

Sztukę grano w sposób bardzo miły z humorem warszawskim. Jakby się obawiano, że humor literacki sam nie starczy, dorabiano efektu pewną szarżą, żeby było weselej. Uprawniono do tego dwu doskonałych artystów: Junoszę Stępowskiego i Leszczyńskiego. To też często śmieszność figury więcej budziła radości, niż przepyszne rakiety dowcipu. Doskonała była — jak zawsze—pani Modzelewska.

Z. W.

POCIĄG — WIDMO

SZTUKA p. Artura Rydley'a, grana pod powyższym tytułem w teatrze Małym, należy do gatunku „sztuk detektywnych“, cieszących się w świecie anglosaskim niemniejszą popularnością niż „detektywne romanse“. Akcja dzieje się w suchej Ameryce. Kontrabandziści alkoholu, kokainy i innych tym podobnych zakazanych przyjemności urządzili sobie magazyn tych towarów na zapadłej stacji kolejowej, przez którą nie przechodzi żaden pociąg nocny, oprócz prywatnego pociągu szajki, przywożonego kontrabandę. Ponieważ przed dwudziestu laty w pobliżu owej stacji rozbił się jakiś ekspres, złoczyńcy rozpuścili legendę pomiędzy ludnością okoliczną, iż pociąg zjawiający się czasem nocą w tych stronach jest widmem owego rozbitego ekspresu. Dzielny detektyw — amerykański sobowtór angielskiego Sherlocka Holmes'a—chwyta przestępców i rozwiewa legendę. Czyni to jednakowoż dopiero w scenie ostatniej. Aż do przedostatniej przez całe trzy interesujące akty publiczność jest świadkiem bezlicznych niesamowitych zdarzeń, suggerujących jej w sposób przekonywujący rzeczywiste istnienie pociągu widma. Trzeba przyznać p. Rydley'owi, że umie trzymać uwagę widza w napięciu i oszałamiać go bardzo pomysłowemi *truc*'ami. Sztuka daje wspaniałe pole do popisu p. Grabowskiemu — detektywowi, pp. Czaplińskiej, Pancewiczowej i innym. Reżyserja Węgierki bardzo staranna. Dekoracje wyśmienite.

*

Sprawozdanie z premjery w teatrze Narodowym („Budowniczy Solness“ Ibsena) zamieściliśmy wyżej pt. „Teatr w stuleciu Ibsena“.

NOWE KSIĄŻKI

Fredro Aleksander Śluby panieńskie. Wydał i opracował Jan Lorentowicz. Z ilustr. Warsz. 1928. F. Hoesick.

Braun Mieczysław. Przemysły. Poezje. Warsz. 1928 F. Hoesick.

Dunin Markiewicz. Przemoc krwi. Powieść Warsz. 1928. F. Hoesick.

Fischer Adam dr. Prof un. Rusini. Zarys etnografji Rusi — Z 3 tab. i 33 ilust. Lwów 1928. Zakład Nar. im. Ossolińskich.

Iłłakowiczówna Kazimiera. Z głębi serca. (Poezje) Warsz. 1928. Gebethner i Wolff.

Horzelski T. i Wróbel M. Kwadraty (Poezje) Warsz. 1929.

Schaetzel Ida M. Rozważania społeczno-narodowe z okazji nowego pięciolecia sejmowego. Lwów 1928. Nakładem autorki. str. 39.

Żywoty Polaków i Polek dobrze zasłużonych Ojczyźnie № 1. Stanisław Hozjusz. Płock. Dobra prasa. S. 107.

Ateneum Kapłańskie. Włocławek, kwiecień.

Ruch Literacki. Warsz., kwiecień.

NA MARGINESIE

Dmowski, wskazując sposób naprawy ustroju reprezentacyjnego wysunął motyw społeczny — rodziny. „Najzdrowszy byłby — mówi on—system, w którymby przy wyborach głosowała rodzina w osobie jej głowy... Rodzina jest ogniwem łączącem jednostkę ze społeczeństwem; społeczeństwo z rodzin, nie z jednostek się składa“. Ta prosta prawda uderzyła swą oczywistością i doniosłem znaczeniem, jakieby mogło mieć jej zastosowanie w sprawie uzdrowienia społeczeństwa. Rzucili się na nią wywrotowcy i — co dziwniejsza — zlekceważył ją „Głos Narodu“ w osobie ks. W. Z., który uważa ten pomysł za „sztuczny“. Trzeba bardzo lekko myśleć, żeby użyć tego określenia do pojęcia rodziny.

*

Związek żydów polskich w Ameryce obchodził niedawno dwudziestoletni jubileusz swego istnienia. Na urządzonej z tej okazji „akademji“ obecny był między innymi poseł polski w Waszyngtonie, p. Ciechanowski. „Głos Prawdy“ (nr. 127) z entuzjazmem wita wiadomość o tem zdarzeniu, pisząc „Polscy żydzi w Ameryce nie zatracają łączności z macierzą“. Czemuż „Głosowi Prawdy“ tak zależy na utrzymaniu tej „łączności“?

*

Wśród licznych manifestacyj na rzecz „pokoju powszechnego“, „współpracy międzynarodowej“ i „braterstwa ludów“ wymienić należy niedawną uroczystość jednoczesnego nadania przez uniwersytet w Heidelbergu doktoratów *honoris causa:* ambasadorowi Stanów Zjednoczonych w Berlinie, p. Shurmanowi i ministrowi spraw zagranicznych Rzeszy Niemieckiej, p. Stresemannowi. W przemówieniu wygłoszonem podczas tej uroczystości, p. Stresemann nawiązał do... przeszłości:

„... Po usiłowaniach na rzecz pokoju Fryderyka Wielkiego, którego armja miała być zakładniczką pokojowego współżycia narodów, na nowe tory zapewnienia pokoju wszedł Bismarck...“

Jak widzimy, manifestacje uczuć pacyfistycznych odbywają się w nastroju naprawdę pogodnym. Głównym ich organizatorom nie brak nawet chwilami... znakomitego humoru!

*

„Szaniec“ (№ 9) zamieszcza pod nagłówkiem „Epidemja Nowa“ następującą notatkę:

„W ostatnich tygodniach powołano szereg wyższych oficerów przed komisje lekarskie w celu ustaleniu ich zdolności a raczej niezdolności do służby

Między innemi powołano generałów Januszajtisa, Jaźwińskiego i Hempla, pułkowników Bayera, Modelskiego, Wagnera i szereg innych. Ogólna liczba oficerów, którzy mają być zwolnieni w ten sposób z szeregów przenosi 200.

Badanie lekarskie są niezwykle ostre i skrupulatne. Przeprowadzają je kolejno rozmaici specjaliści z widoczną usilną tendencją wyszukania materjału do superrewizji. Zaznaczyć należy, że system ten stworzy niewątpliwie precedens do zupełnie nowego sposobu zwalniania ze służby; dotychczas bowiem pragmatyka przewidywała jako powód do superrewizji jedynie niepełnienie służby z powodu choroby i to bez przerwy przez 6 miesięcy w ciągu jednego roku.

Na tem tle jaskrawo rażą niektórzy oficerowie, których wieloletnia już nieraz niezdolność do służby nie wymaga nawet badania lekarskiego. Usunięcie tego balastu z szeregów oficerów zawodowych w obecnych warunkach dbania o dobro wojska uważać należy za nieprawdopodobne“.

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 25-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr 17, 2-gie piętro. Tel. 11-90.

WARUNKI PRZEDPŁATY: kwartalnie z dostawą zł. 6, rocznie zł. 24, za granicą kwart. zł. 9. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI

Druk. A. Michalskiego, sp. z o. o., Chmielna 27. Telefon 27-15. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM